Rok 2. (tom III.) Luty. Nr. 2

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych
wydawane przez
młodzież akademicką.
Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«.

W rocznicę.

Czterdzieści lat blisko mija od owej strasznej chwili, kiedy setki młodzieży polskiej pod przemocą siły wroga i na skutek szkodliwych rojeń rodaka margrabiego Wielopolskiego, zapędzono do czynnej służby carowi, kiedy pięć serc, rażonych kulą siepaczy moskiewskich, przestało bić na zawsze...

Gwałtu tego, tej krzywdy nie zniósł naród polski — powstali młodzi, zapaleńsi, a za nimi podążyło wszystko, co umiało czuć i kochać goręcej. Zapaliły się głowy, serdecznym bolem ścisnęły się serca i zawrzał bój krwawy, zacięty i trwał dopóty, dopóki tylko słaby, wycieńczony niewolą naród bronić się był zdolny.

Czterdzieści lat, to prawie pół wieku!... Pół wieku prawie wyje wiatr żałobnie nad samotną mogiłą poległych — mogiłą, do której dostępu gorliwie strzeże pokorny wykonawca carskiego rozkazu.

I rozchodzi się po całej ziemi polskiej ten jęk żałośny, echem stokrotnym odbija się w sercach, pozostałych do walki współbraci i, budząc omdlałych, przypomina, że krzywdy narodu bez zemsty zostawić nie można.

Nic też dziwnego, że przy tym pełnym grozy akompaniamencie, coraz więcej serc bije gorącem uczuciem, coraz mniej między nami zatrutych zwątpieniem. Zaiste. Dziś w tę świętą dla nas rocznicę, przy sumiennym obrachunku możemy sobie z pociechą powiedzieć, że coraz energiczniej,

coraz wyraźniej budzimy się do czynu, do nowej walki za wolność.

Bo czyż ten lud coraz bardziej uświadomiony, ta wielka mnogość różnych wydawnictw w duchu narodowym, a głównie owa cytadela warszawska, przepełniona obecnie ofiarami gwałtu, wyznawcami idei wolności, nie są dostatecznym tego dowodem? Czyż nie przemawia za tem owa zdwojona czujność i coraz większe wytężanie sił naszych wrogów?

Czyż owe kuratorya, czytelnie, „oświaty“, owe rzucanie się stańczyków, zaciekła walka hakatystów nie są wyrazem ze strony wrogów naszych coraz silniejszej obawy o utratę gruntu pod nogami?

Tak. Im więcej dusze nasze budzić się będą, im czynniej, serdeczniej pracować dla sprawy narodowej będziemy, tem słabszą będzie żelazna ręka niewoli, pomimo nawet coraz silniejszego z jej strony nacisku, aż w końcu, dorósłszy duchem, silni jednością dążeń i pragnień, strząśniemy z siebie stuletnie jarzmo.

Pracujmy tylko wytrwale i zgodnie. Łączmy się. Łączmy się razem wszyscy. Nie rozpraszajmy się na partye i partyjki, nie szukajmy zadowolenia osobistych ambicyi, bo te, choćby najbardziej szlachetne, podkopują dobry obrót sprawy i dają broń w ręce nieprzyjaciołom. Zostawmy na później obrachunki osobiste, urządzanie porządków wewnętrznych, młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, matki, ojcowie i dzieci — wszyscy pod jednem hasłem „za wolność“ poświęćmy się pracy nad odbudowaniem naszej chaty zburzonej. Zamiast siły zużywać na walki i zapasy my dzisiaj wszyscy

„... w niewoli i rozbiciu politycznem starajmy się „zakładać podwaliny i wznosić zręby samodzielności naro- „dowej przyszłej Polski. Starajmy się rozrastać w organizm, „żyjący życiem własnem, posłuszny tylko sobie, rządzący „sobą wbrew wszelkim narzuconym prawom“.

Lwów. *F. P.*

Wykształcenie narodowe*).

W »Słowie wstępnem«, którem rozpoczęliśmy poprzedni numer naszego pisma, powiedzieliśmy, że pragniemy ułatwić mło-

*) Wyszła niedawno nader cenna broszura prof. W. Lutosławskiego określająca zasady »wychowania narodowego«. Następny numer »Teki« przyniesie jej ocenę.

dzieży polskiej uczącej się uzupełnianie jej wykształcenia, wykształceniem narodowem.

Co rozumieć przez wykształcenie narodowe? Chodzi przedewszystkiem o to, jakie są jego cele — o środkach przyjdzie nam mówić niejednokrotnie później.

Zadaniem i obowiązkiem młodego Polaka, który ma należeć do warstwy inteligientnej społeczeństwa, powołanej w przyszłości do kierowania losami narodu, jest zrozumieć zarówno ogólne polityczne położenie narodu, jak i wszystkich jego warstw, mieć dokładną świadomość tego, jaką rolę każda warstwa społeczna odgrywa w życiu narodowem, umieć ocenić te wszystkie czynniki, jakie się przyczyniają do przyspieszenia tempa życia narodowego, jak i te, które jego postęp, jego rozwój tamują.

Ponieważ zaś życie narodowe dzisiejsze mnóstwem nici wiąże się z przeszłością, jest jej wynikiem, jej zawdzięcza swój stan obecny, więc też warunkiem wykształcenia narodowego jest zaznajomienie się gruntowne z przeszłością narodu. Jeżeli chodzi o czasy przedrozbiorowe, to młodzież, ucząca się szczególnie w szkołach galicyjskich, posiada o nich wiadomości nie takie wprawdzie, jakieby posiadać mogła, gdyby nauki historyi polskiej nie uważano tu za kopciuszka, ale w każdym razie takie, że je można z łatwością, pogłębiać i rozszerzać.

Inaczej się rzecz ma z dziejami porozbiorowemi. Tu szkoła albo nie daje nic, albo to co daje jest tak złem, że lepiej, gdyby nic nie dawała. W podręcznikach do nauki historyi polskiej w Galicyi dzieje porozbiorowe ograniczają się do peanów pochwalnych na cześć rządu austryackiego z zupełnem pominięciem wszelkich usiłowań narodu do wyjarzmienia się, jakich ta część Polski była widownią w czwartym i piątym dziesiątku lat wieku XIX. W wypisach polskich hrabiego Tarnowskiego jest, co prawda, wiadomości historycznych z tych czasów nieco więcej, ale są one podane w formie z jednej stronie nader niejasnej, z drugiej zaś zestawione tak, aby w tem zestawieniu uwydatniły się zasługi tych wszystkich, których dziś już nazywamy ogólnem mianem Stańczyków, a którzy propagowali i propagują ideę zgody z losem, pojednania się z rządami zaborczymi, wyrzeczenia się myśli o niepodległości narodu, tych wszystkich, którzy zamiast krzepić ducha narodowego w walce z najazdem, usiłowali zatruć go niewiarą we własne siły, zdemoralizować obietnicą szczęśliwej niewoli. Tak spreparowane wykształcenie narodowe młodemu Polakowi nie może wystarczyć. Zbyt wiele on

przeżył »górnych chwil« w towarzystwie tych wielkich postaci, które mu stawiała przed oczyma poezya narodowa, aby módz się zadowolić teoryą zgody z losem. Potrzeba więc dla wykształcenia narodowego innej szukać drogi i rozpatrzeć się samemu gruntowniej w tej literaturze, która może posłużyć do należytego zapoznania się z dziejami porozbiorowemi. Tu wiele się pytań musi nasunąć, których nie jesteśmy w stanie rozstrząsać w jednym artykule, ale co do których nieraz jeszcze zabierzemy głos na tych kartach. Wspominamy na razie o jednem.

Na sztandarach polskich w czasie powstania listopadowego widniał napis: »Za waszą wolność i naszą« — to znaczy, że powstańcy polscy, walcząc o wolność narodu swojego, walczyli także o wolność narodu rosyjskiego i nietylko rosyjskiego, ale o wolność wszystkich narodów Europy. Te słowa, to określenie myśli przewodniej, jaka przyświecała wszystkim naszym ruchom narodowym w ciągu stulecia, a zarazem to określenie roli, jaka narodowi przypadła w gromadzie narodów europejskich. Jego wolność jest wolnością innych, bo nie może być naprawdę wolnym naród, który ciemięży inne narody, nie mogą być prawdziwie wolnemi narody, króre spokojnem okiem patrzą na rozpasanie ciemięźców i na niedolę ciemiężonych.

Tej myśli nie wysnuje nikt z owej strawy duchowej, jaką podaje uczniom szkoła obca w Polsce, służąca nie narodowi swojemu, ale temu rządowi obcemu, który szkoły zakłada i utrzymuje.

W agitacyi socyalistycznej pomiędzy młodzieżą, którą zasypuje się mnóstwem wydawnictw obcych, oryginalnych i tłumaczonych, zdarza się bardzo często, że osobnik dyskutujący z należytą znajomością rzeczy o położeniu robotników w Australii, albo o rozwoju organizacyi socyalistycznej w południowej Francyi, nie wie dokładnie, jakie są miasta fabryczne w Polsce, nie umie powiedzieć, co ziemia nasza produkuje na zbyt za granicę itp. U młodzieży galicyjskiej już bardzo rażącą jest zupełna ignorancya na punkcie znajomości ziem polskich w zaborze rosyjskim i pruskim.

Nietrudno znaleść maturzystę, który nie potrafi wymienić znaczniejszych miast polskich w Poznańskiem, albo nie będzie wiedział, gdzie jest owa ziemia chełmska, głośna bohaterstwem unitów nie chcących przyjąć prawosławia.

Cóż więc takiemu młodzieńcowi mówić o budzeniu się życia narodowego wśród Mazurów w Prusiech zachodnich, albo o walce z germanizacyą na Ślązku pruskim — jakżeż mu opowiadać o po-

stępach polonizacyi Łodzi, albo nawet o działalności Ligi narodowej w Królestwie Polskiem?!

Ale wracamy do tej uwagi o potrzebie znajomości spółczesnego położenia narodu, która jest obowiązkiem każdego Polaka.

Ilu nas jest? Gdzie jesteśmy? Jaki jest stosunek nasz do tych żywiołów obcych, z którymi nam przychodzi się stykać? Oto kilka pytań, na które możność dania sobie odpowiedzi gruntownej, jest warunkiem wykształcenia narodowego.

Podaliśmy pytań kilka. Możnaby ich podać kilkadziesiąt.

Wśród młodzieży słyszymy często, nieraz z wielką pociechą, zapewnienia, że pragnie pracować dla ludu.

Czy wielu jest pośród tej młodzieży, corocznie kończącej gimnazya, którzyby szukali sposobów poznania tego ludu i to nie z broszur, albo pisemek ulotnych, ale z poważnych wydawnictw, w których ujęto w cyfry sposób żywienia się ludu, przedstawiono postępy jego oświaty, jego udziału w życiu politycznem itp. Czy wielu zna pisma ludowe, ich wartość, znaczenie, kierunki?

Wykształcenia narodowego celem jest przygotowanie się do obywatelskiej pracy narodowej zarówno w codziennem życiu zbiorowem, jak i w wywalczaniu narodowi tych praw, które się jemu należą. Rzeczą jest młodego Polaka zgromadzić sobie zapasy wiedzy potrzebne do spełnienia obowiązków narodowych.

Wykształcenie to powinno być ile możności najgruntowniejszem i najwszechstronniejszem. Nie powinno być przyćmione doktryną, nie powinno ograniczać się do tanich formułek krępujących samodzielność umysłową jednostki, ale powinno być wynikiem gruntownych studyów, podejmowanych z tą świadomością, że zdobycie wykształcenia narodowego jest zdobyciem broni do tej walki, która

Z krwią ojców spada dziedzictwem na syna.

Lwów.

Nasi doktrynerzy.

Doktrynerstwo — to plaga umysłów współczesnych, najgrubsza i najmniej przejrzysta przepaska na oczy, która nie pozwala dojrzeć realnych kształtów życia.

Książka rozpanoszyła się w szkole i w życiu, a wraz z nią gabinetowa mądrość fabrykantów różnych teoryj i teoryjek, które rozlewają się szeroko po cywilizowanym świecie, zatapiając miałkie, bezkrytyczne umysły. Umiejętność myślenia swoją własną głową, krytycznego przetrawiania papierowych pojęć i oblekania

ich w żywe kształty stała się równie wielką rzadkością wśród tegoczesnej inteligencyi, jak prawidłowy rozwój fizyczny: Niebrak i w naszem życiu studenckiem mędrców, którzy piorunując na dogmatyzm, bezmyślność, bezkrytyczność, powtarzają sami za panią matką pacierz socyalistycznej doktryny, starając się wtłoczyć w nią nurty naszego życia narodowego, pomimo odrębnych warunków, w jakich się ono rozwija.

Partja socjalistyczna przez czas dość długi znajdowała na polu działalności nielegalnej zbyt słabą i nieograniczoną konkurencję, to też absorbowała wszystkie temperamenty czynne i energiczne którym nie wystarczała ani polityka biernego oporu, ani praca organiczna w ramach legalnych, ani tem mniej polityka ugodowa petersburskich szalbierzów. Zaroiło się wśród młodzieży od pism i broszur socjalistycznych; wybuchła prawdziwa epidemia marksizmu. Samodzielniejsze umysły opierały się jednak, a właściwie przetrawiały po swojemu importowany materjał, to też rychło nastąpiło różniczkowanie, pewnego rodzaju dobór naturalny według stopnia wrażliwości narodowej. Wysubtelnione poczucie narodowe nadto brutalnie razi indeferentyzm „towarzyszów“, którzy swoją niechęć do »patrjotników« posuwają tak daleko, że postępowanie ich przybiera cechy wyraźnego moskalofilstwa, praktykowanego szczególniej wśród inteligencji, a więc i studenterji.

Aby wyśledzić źródło rusofilskiego prądu wśród naszych kolegów o socjalistycznem zacięciu, nie potrzeba sięgać do głębin doktryny, gdyż leży ono o wiele bliżej. Na partję socjalistyczną silnie oddziaływują żydzi, którzy, unikając samej techniki roboty konspiracyjnej, jako zbyt niebezpiecznej, starają się urabiać opinią socjalistów szczególniej w kwestjach narodowościowych. Kwestja językowa, niezmiernie ważna dla społeczeństwa polskiego, bo decydująca o jego istnieniu, jest zupełnie obojętna a nawet niezrozumiałą dla żydów, którzy od wieków złożyli swój język do zabytków archeologicznych. To też kosmopolityczne hasła znalazły wśród nich skwapliwych wyznawców, gdyż były one tylko trawestacją od wieków praktykowanej zasady międzynarodowej solidarności rasy. Że zaś zarówno wśród żydowskiego proletarjatu jak i sfer inteligentnych coraz silniej nurtuje prąd moskalofilski, w tym też kierunku popychają oni opinią socjalistów naszych. W zastosowaniu do życia naszej studenterji, wyraża się to wc wpływie, jaki na pewien jej odłam wywiera pół-bożek, do którego nasi zwolennicy Marksa odbywają rok rocznie, niekiedy kilka razy do roku pobożną pielgrzymkę, aby

z wieszczych ust usłyszeć wyrocznię na pytanie: »Co robić?« Pół-bożek daje rady i wskazówki, drwiąc poufnie z nieporadności swoich adeptów. Umysłowość jego doznała podobno silnego wstrząśnienia przy zetknięciu się z rossyjskimi nihilistami z przed lat dwudziestu; od tego czasu patrzy on na wschód, jak zahypnotyzowana kura w kredową kreskę, przeciągniętą przed oczyma. Jest on »obywatelem świata« czystej wody, pisuje równie chętnie do polskich, jak i do rosyjskich pism, w stosunkach zaś domowych posługuje się chętnie językiem państwowym, łatwo więc domyśleć się, że używa on całego swego wpływu przedewszystkiem na zwalczanie »szowinizmu«, t. j. na osłabianie odporności narodowej wśród swoich zwolenników. Nie potrzebuję chyba zapewniać, że partyjne wydawnictwa w rossyjskim języku cieszą się wśród nich wielkim uznaniem, a nawet pewną predylekcją przed polskiemi. Na poufnych wieczorkach socjalistycznej paczki »Dubinuszka« figuruje niezmiennie obok »Czerwonego sztandaru« a rozmowy ze szczególną lubością toczą się o bohaterskich czynach rossyjskich działaczów socjalizmu i nihilizmu, o których nasi społecznicy mają lepsze nawet informacje, aniżeli o »towarzyszach« narodowości polskiej. A już nasi narodowi męczennicy i bohaterowie, częstokroć z imienia nie są znani, bo traktowani są pogardliwie, jako »patrjotnicy«.

Miałem sposobność obserwować przez czas jakiś działalność jednego z tych »społeczników«, fanatycznego wyznawcy zasad nieboszczki »Międzynarodówki«. Zdarzyło mi się oglądać spis książek, sprowadzonych przez niego do pewnej ogólno-studenckiej czytelni. Znalazłem tam na ogólną liczbę sześćdziesięciu tytułów, tylko pięć polskich, sześć niemieckich i tyleż francuskich, reszta były same rossyjskie. Nawet Imeretyński okazuje się względniejszym dla języka polskiego. Dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności, po części także dzięki opieszałości innych kolegów, student ów gospodarował w czytelni, jak szara gęś w prosie, czerpiąc natchnienie w wyborze pism i książek od uczonego »obywatela świata«. To też do czytelni, przeznaczonej dla ogóła studentów polaków i za pieniądze tego ogółu zaczęto sprowadzać coraz więcej pism i książek rosyjskich, w liczbie abonentów coraz częściej spotykałem nazwiska na »ow« i »in«, które ściągała obfitość strawy umysłowej w ich rodzinnym języku za tanie pieniądze*).

*) Odkładam do sposobniejszej pory wykazanie szkodliwości wpływu socjalistów na niezmiernie ważną sferę naszych stosunków, gdyż świeże wypadki krępują mnie w poruszaniu tej kwestyi.

Inny znowu działacz tegoż obozu radził, aby w prowincjach litewskich szerzyć rossyjskie książeczki ludowe, gdyż w imię sprawiedliwości nie należy się Litwinom narzucać języka polskiego, a odpowiednich wydawnictw w języku litewskim niema. Murawiew ucieszyłby się z niespodziewanego adherenta w pracy odpolszczenia Litwy.

Zdawało by się, że o moralnej wartości warszawskich studentów moskali oraz o stanowisku, jakie powinni zajmować względem nich Polacy, nie może być dwóch zdań sprzecznych.

Synowie czynowników i seminarzyści popowicze, których ściągają do nas sute stypendja i zapomogi z gadzinowych funduszów, występowali zawsze solidarnie z władzą, ilekroć doszło do starcia pomiędzy nią a studentami Polakami. Podczas manifestacyi anti-murawjewowskiej o mało nie doszło do ogólnej bójki pomiędzy Polakami i Moskalami, gdyż ci ostatni urządzili owacją chwalcom wileńskiego kata. Zdawało się, że postępowanie ich wytrzeźwi nareszcie naszych zwolenników zbliżenia, którzy od lat wielu zużywają całą swą energią. całe swe agitacyjne zdolności, na zreformowanie polskich instytucyj koleżeńskich w tym duchu, aby mogli w nich znaleźć przytułek także »lepiej myślący« moskale. Z uporem maniaków wyszukują oni te »lepiej, myślące« jednostki, a nasze zebrania koleżeńskie są widownią ciągłych walk i sporów, wszczynanych uporczywie przez »bezstronnych, którzy nie mogą pogodzić się z faktem, że większość nie życzy sobie wcale uważać za kolegów przyszłych obrusitieli. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że nasze życie koleżeńskie toczy się zupełnie nienormalną koleją, że pozostajemy ciągle pod grozą policyjnego obucha, to łatwo ocenić doniosłość krzywdy, jaką wyrządza nam to nieprodukcyjne zużywanie energii na rewizję różnych ustaw, na odpieranie i odgradzanie się od rusofilskich zamachów. To też nie mamy czasu ani do pracy nad własnem wykształceniem, ani na spełnienie obowiązków społecznych, bo wszystkie siły pochłaniają nasze agitacje i kontr-agitacje, wzajemne wydzieranie sobie różnych placówek i stanowisk, na których nasi »bezstronni« nie omieszkają nigdy popełniać większych lub mniejszych politycznych nieprzyzwoitości. Skorzystali oni skwapliwie z przypadkowego układu stosunków naszych, aby popchnąć część niedoświadczonych kolegów do manifestacji, wyrażającej solidarność... z Moskalami. W naszym małym światku ubytek jednej nawet dzielnej jednostki waży bardzo dużo na szali układu stronnictw, a w roku ubiegłym nasi socjaliści mieli

wielką swobodę ruchów, gdyż żandarmerja świeżo uczyniła spustoszenie w szeregach ich przeciwników.

Jakkolwiek zwolennicy ruchu twierdzili uparcie, że sprawa nie ma politycznego znaczenia, lecz jest *czysto* studencka, lub też przykrywali się zręcznie hasłami patrjotyzmu rewolucyjnego, to jednak lepiej wtajemniczeni w stosunki nasze wiedzieli dobrze, kto stoi na czele partji, pchającej gwałtem do manifestacji. Widzieli oni wyraźnie, że tu chodzi jedynie o zadokumentowanie w obec świata, że studenci warszawscy wyrośli już wysoko ponad wszelkie »szowinizmy«, że gotowi nawet w braterskiej zgodzie występować z wrogami naszej narodowości, jeżeli tylko spodoba im się uznać w nich »lepiej myślące jednostki.« Lepszość owych wyborowych jednostek nie omieszkała zaznaczyć się na wiecu, gdy jeden z obecnych moskali wyznał brutalnie swe oburzenie, że »w stienach russkawo uniwersitetu upotreblajetsa polskaja rjecz.«

A przecież owo używanie polskiego języka polegało tylko na tem, że przewodniczący wiecu przemawiał do ogółu i do rektora kolejno po polsku i po rossyjsku. Manifestanci, składający się w ogromnej większości z Polaków, i żydów, którzy również przyznają się do polskości zrobili to ustępstwo dla garstki moskali, co wskazuje dosadnie na stopień wrażliwości narodowej kierowników ruchu. Boć przecie wiec, jako wystąpienie nielegalne, nie miał potrzeby obserwować urzędową dwój-języczność, a rektor dobrze rozumiał po polsku. Wybryk owego fanatycznego rusyfikatora, który nie mógł znieść dźwięku mowy polskiej, nie został skarcony przez nikogo, a protest jednego z przypadkowych uczestników wiecu przebrzmiał bez echa. Przeciwnie, nazajutrz miała miejsce wstrętna heca bratania się z moskalami w Odeonie i Wodewilu. Bruderszafty, wzajemne pocałunki wśród dzwonienia kuflów, »Wniz po matuszkie« — oto główne momenty tego zbratania się z Moskalami. Poraz pierwszy od czasu istnienia uniwersytetu pijani fanatycy kosmopolityzmu splamili honor studenterji warszawskiej takiem sponiewieraniem narodowej godności. Owa młodzież która niedawno jeszcze z dumą nazywała siebie »czołem narodu«, która zapełniała więzienia po patrjotycznych manifestacjach, dziś przytuliła się do piersi przyszłych żandarmów...

Czyż dziwna wobec tego, ze wszystkie stronnictwa i odłamy społeczeństwa, stojące na gruncie narodowym, widzą w socjalistach wrogów wewnętrznych, z którymi muszą walczyć równie

uporczywie, jak z zamachami najezdniczego rządu? Jakkolwiek wydawałoby się naturalnem i pożądanem solidarne współdziałanie wszystkich partyi, które postawiły sobie za zadanie walki z rządem na polu nielegalnem, to jednak trudno jest przewidywać nietylko takie sielankowe pożycie naszych »narodowców« z socjalistami, ale nawet czasowe choćby zawieszenie broni. Jeden z socjalistów wyraził się niedawno: »Nasze idee i wasze — to dwaj królowie, a my jesteśmy żołnierzami, którzy walczą legalnymi i nielegalnymi środkami.« Jest to jasne określenie sytuacji, należy wyciągnąć z niego wszystkie wnioski i do nich postępowanie zastosować. Rzecz prosta, że na wzajemnej walce najwięcej skorzysta »ten trzeci,« ale dla miłego spokoju żadna ze stron walczących z placu nie ustąpi.

A jakież znaczenie ma doktryna socjalistyczna, jako czynnik wychowawczy dla przyszłego członka społeczeństwa?

Niejednokrotnie już miałem sposobność stwierdzić, że tylko mały procent tych, którzy na ławach uniwersytetów byli fanatycznymi zwolennikami socjalizmu przyjmuje jakiś udział w pracy społecznej. Doktryna socjalistyczna jest bardzo ścisła i konsekwentna w najmniejszych szczegółach, to też coraz bardziej zacieśnia się do jednej jedynej sfery: robotników fabrycznych. Ale cóż ma robić »towarzysz«, którego życie postawiło w takich warunkach, że oddziaływać na robotników nie może? Na polu oświaty ludu wiejskiego socjaliści wykazali zupełną bezpłodność gdyż spętała ich i obezwładniła doktryna

Nie należy według nich dawać ludowi książek treści historycznej, bo to rozwija szowinizm narodowy; jeżeli w książeczce odmalowany jest w sympatycznych barwach ksiądz albo właściciel ziemski, należy jej nie dopuszczać pod strzechy, bo jest klerykalna i nie stoi na stanowisku walki klas; jeżeli propagować zechcemy zasady samopomocy, samoobrony przed wyzyskiem, wystawiając złe skutki lenistwa, niedbalstwa, braku zaradności, to socjaliści wołać będą wielkim głosem, że szerzymy burżuazyjne zasady Smilesa, który nie uzyskał ich aprobaty. Kto choć raz w życiu zajrzał do polskiej wioski, wie dobrze, jaką w niej rolę odgrywają żydzi, jaką straszliwą plagą dla naszgo chłopa jest cała rzesza lichwiarzy, tych prawdziwych pijawek, żyjących z krwawego potu wiejskich pracowników. Ale niewolno nam wskazywać niebezpieczeństwa, które z ich strony grozi ludowi, niewolno mówić i pisać o środkach obrony, bo to będzie antysemityzm, wstecznictwo, którego prawowierny wy-

znawca socjalizmu boi się, jak śmiertelnego grzechu. Socjaliści wogóle niechętnem okiem patrzą na wszelkie usiłowania podźwignięcia z nędzy materjalnej chłopa, na ułatwienie mu kredytu, rozmnożenie ruchu parcelacyjnego, bo fakt rozdrabniania się własności ziemskiej zostaje w jaskrawej sprzeczności z ich teorją, odsuwa w nieokreśloną dal ideał upaństwowienia ziemi i kollektywnego nią władania. Tosamo tyczy się stosunków drobnego mieszczaństwa i rzemieślników. »Im gorzej, tem lepiej« — oto zasada, jaką rządzą się socjaliści w zapatrywaniach na olbrzymi odłam stosunków społecznych, obejmujący liczebnie dziewięć dziesiątych naszego narodu.

Niech gniją w ciemnocie i nędzy te miliony chłopów, rzemieślników, kramarzy, bo to zbliży pożądaną chwilę powszechnej rewolucyi.

Ale rewolucja nie przychodzi, podobno nawet nie przyjdzie nigdy, a tymczasem społeczeństwo nasze w swoich niższych podstawowych kondygnacjach przedstawia wciąż jeszcze ciemną, apatyczną, bierną masę, podatną na wszelkie eksperymenty politycznego zdeprawowania, nad którem niezmordowanie pracuje moskiewski rząd. A panowie »socjalistnicy«, znalazłszy się poza ławą uniwersytecką w szeregach społeczeństwa tracą nagle z oczu jedyny obszar działalności, który im doktryna wskazywała i zamieniają się w tych próżniaczych »pyskaczów«, co to wszystko krytykować, ale nic robić nie potrafią. A cóż mówić o tych, co przy pierwszem zetknięciu się z życiem, zmieniają radykalnie swoje przekonania? Imię ich legjon, bo gmach przekonaniowy konsekwentnego socjalisty-doktrynera zbudowany był tak kunsztownie, że runął w kałużę filisterstwa, gdy wysunęła się jedna podpórka. Pozostaje tylko indeferentyzm narodowy, ów zdawkowy kosmopolityzm, co to w imię »bezstronności« pozwala się bratać z moskalami, boć i pomiędzy nimi znajdują się »lepsze jednostki.« Słyszałem nieraz, że studenci Polacy w Moskwie, Petersburgu, Kijowie, Charkowie hołdują niemal jednomyślnie socjalistycznym zasadom, że podejmowane były ankiety przekonaniowe i prawie wszyscy Polacy podpisywali się pod programem P. P. S. Śmiejcie się z tych socjalistów i z ich przekonań! Setny z nich ledwie ma dokładne pojęcie o ekonomicznych podstawach socjalizmu, setny pozostanie wierny w życiu zasadom programu, pod którym się podpisał. A olbrzymia większość? Idzie biernie za prądem póki jest w uniwersytecie,

a z socjalistycznej doktryny przyjmuje przedewszystkiem wstręt do patrjotyzmu.

Bo z kogo składają się Polacy na uniwersytetach w cesarstwie? Z królestwa jadą tam przeważnie karjerowicze, największy kontyngens pochodzi z kraju zabranego, z Litwy i Rusi, a wśród tamtejszych Polaków poczucie narodowe jest bardzo przytłumione. I pierwsi i drudzy teren przyszłej działalności upatrują dla siebie na Wschodzie, to też radzi wyzbywają się wszelkiego »szowinizmu«, bo mógłby on być dla nich dokuczliwym robakiem, jako wyrzut sumienia, nie pozwoliłby może kiedyś ożenić się z moskiewką, byłby niepotrzebnym i uciążliwym bagażem, tamującym ruchy przy wdrapywaniu się ną szczeble pomyślności osobistej. Jeżeli będą oni mieli kiedyś na zawołanie frazesy o niesprawiedliwości ustroju społecznego o zgniliźnie burżuazji, to sami potrafią bez skrupułu zgarniać do kieszeni różne »nadwartości«, tak samo będą wyrzucać z fabryki opornych i krnąbrnych robotników, jak to robią dzisiaj pogardzani przez nich burżuje.

Nie tacy ludzie nam potrzebni, nie na takich budować możemy gmach przyszłości. Nie z głowy, naszpikowanej doktryną płynąć może pragnienie dodatniej, niezmordowanej pracy społecznej, ale z serca, rozpłomienionego wielką miłością, pełnego zaparcia się siebie i poświęcenia. Wtedy nasz demokratyzm nie zacieśni się do jednej sfery robotników fabrycznych, ale obejmie wszystkie warstwy, toczone przez raka nędzy materjalnej i umysłowej, a nasza miłość ludzkości nie wprowadzi nas na śliskie tory kosmopolityzmu, bo się zogniskuje w miłości własnego narodu.

Polki w zaborze pruskim.

Świeższe prądy, lepsze poglądy wsiąkają zwolna w nasze społeczeństwo, w skostniałe masy wnika jakiś duch ożywczy. Ale nie wszyscy jeszcze stanęli w szeregu: poruszyły się umysły i serca u ludu i młodzieży, wśród inteligencyi niejedno już się zmieniło, lecz kogo braknie u nas pod zaborem pruskim w szeregach szermierzy? Kobiet polskich! Nieliczne są te jednostki, które z zapałem i poświęceniem, jak mogą, pracują dla dobra społeczeństwa, niestety, nie ulega dobroczynnemu ich wpływowi ogół. Ruchu kobiecego, dążeń zbiorowych, nie ma u naszych Polek prawie wcale.

Nie mam bynajmniej na myśli kwestyi t. zw. emancypacyi kobiet, chcę tylko powiedzieć, że w życiu naszem narodowem ogół kobiet zastraszająco mały bierze udział? Oprócz trzech, lub czterech towarzystw kobiecych; nie mamy żadnej organizacyi, żadnej wspólności zasad, celów i dążeń. Duch Emilii Platerówny, Emilii Szczanieckiej i tylu innych Polek — bohaterek nie może jakoś wniknąć w szerokie masy. A przecież my wtenczas dopiero będziemy prawdziwie silni, kiedy pracę mężczyzn wesprą wątłe pozornie, a potężne w rzeczy samej ramiona kobiet polskich, o których nieśmiertelny wieszcz nasz śpiewa:

Oj nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tak czują:
Bo z ich to piersi spłynie trucizna,
Którą wrogowie się strują.

A Bismarck, czyż nie obawiał on się najwięcej kobiet polskich? Czasy się zmieniają. Duchu Bismarcka, raduj się! bo oto w Polkach zanika stopniowo poczucie własnej godności i godności narodowej. Spojrzyj z Walhalli i zatrzyj radośnie ręce, bo oto gmach, który chciałeś zburzyć, zaczyna trzeszczeć w posadach swoich. Patryotyzm ogółu Polek okazuje się zwykle już tylko w słowach, gdybyśmy dowodów czynu zażądali, na licach wielu »patryotek« okazałby się rumieniec wstydu, a wielka część naszej inteligencyi kobiecej i tym rumieńcem poszczycićby się nie mogła, tak nauczyły się u nas i kobiety za przykładem swych lojalnych małżonków, czy braci, nazywać zanik poczucia narodowego i godności obywatelkiej, zanik wszelkiego idealizmu — mądrością polityczną! to też nie dziw, że mamy właśnie w wyższych sferach liczne rodziny »polskie» pod względem narodowościowym najzupełniej apatyczne, domy »polskie«, gdzie matka dziecku nie zaśpiewa piosenki na nutę narodową; nie dziw, że, podczas gdy w Królestwie i Galicyi ogół usuwa się od osób, wchodzących w związki małżeńskie z żywiołami obcymi, u nas takie postępowanie się toleruje. Nie mówiąc już o tem, że poślubienie Niemca »w celu spolszczenia go« jest zwykle absurdum, że w takich mieszanych małżeństwach strona polska jest dla narodu po części stracona, co można statystycznie dowieść, jak okropnie deprymująco musi taki, chociażby nie często powtarzający się przykład działać na szeroką masę ludu! Czegoż mamy się spodziewać po dość licznym już u nas zastępie kobiet, pracujących po kantorach, sklepach, szwalniach i t. d. Wszak wiadomo, jak łatwo można w trudnej walce o byt, o chleb powszedni, zatracić wszystkie

ideały, a przesiąknąć najskrajniejszym egoizmem. Tem się jedynie pocieszamy, że w sercach prostego ludu, w sercach t. zw. niższych warstw społecznych, nienawiść ku wszystkiemu co niemieckie, głębiej jest zakorzeniona, niż w inteligencyi, która głównie owe mięszane małżeństwa pielęgnuje. Podczas gdy wychodzenia za Niemców otwarcie tutejsza polonia przynajmniej jeszcze nie pochwala, nie potępia się już wcale zawierania małżeństw z »Polakami«, bardzo podejrzanej narodowości, jakimi są poczęści Polacy — urzędnicy. Choćby to był opatentowany sprzedawczyk, zawszeć to Polak, no — i ma stanowisko! A patryotyzm? No tak... ale, jak tu sobie patryotę stworzyć? Brać, co się nadarza, to najlepsza zasada.

Skąd się u naszych kobiet ta »mądrość polityczna« wzięła, nie trudno zgadnąć. Odczuwamy tu dobrze powiew zgubnej, smutnej pamięci, polityki ugodowej. Nietylko męzką część społeczeństwa zaprowadziła ona na manowce, ale bałamuciła także umysły kobiet, ta bierna, wyczekująca polityka, biorąca jako łaskę to, co stanowi zaledwie okruszynę naszych najświętszych praw.

Do zaniku wniosłych ideałów u obecnej generacyi żeńskiej, przyczynia się też nie mało przewrotny system wychowania domowego. Rodzice t. zw. »inteligentnych panienek« nie zdają sobie wcale sprawy z tego, co czynią. Pragnąc niby szczęścia córek, zawracają im głowy po prostu, narzucając im myśli o różowej przyszłości »żoneczki in spe«, uczą je, jak się »poluje« na mężczyzn i t. d.

I dziwić się potem, że jak każdy filister-kleryk (bo mamy i bardzo dzielnych!) w seminaryum o niczem innem nie marzy, jak o tłustem probostwie, tak początkiem i końcem marzeń panien naszych jest »dobra partya«. Jak potem można mężczyznom zarzucać, że między nimi kwitnie pospolite sobkostwo, ubóstwo duchowe i moralne, jeżeli kobiety, z natury skłonniejsze do idealizmu od mężczyzn i wrażliwsze na wszystko co piękne, dobre i szlachetne, same tak względnie mało cenią to wszystko, co sercu polskiemu powinno być najdroższem?

Główną z przyczyn, które zawiodły nasze kobiety nad brzeg przepaści — jest szkoła pruska, która zadania swego stanowczo nie spełnia, nie odpowiada absolutnie wymaganiom, chociażby tylko skromnym. Jeżeli mówimy o »szkole pruskiej«, mamy na myśli zarówno pensyonaty rządowe, jak prywatne, wprawdzie polskie, ale stojące pod dozorem i bezpośrednim wpływem pruskiej władzy szkolnej.

Panienka uczęszczająca na pensyą uczy się w pierwszej linii niemieckiego, podobnie, jak to się dzieje w gimnazyach męskich. Naturalnie: przecież to zawsze i wszędzie głównym jest celem i zadaniem pruskiej szkoły, wychować Prusaków i Prusaczki. Dość wielkie są też wymagania co do języka francuskiego, choć i tu — jak w gimnazyach — kładzie się nacisk na to, aby uczenice przy tej sposobności nauczyły się jak najwięcej po niemiecku. Trzecie miejsce zajmuje język angielski. Uczą nietylko gramatyki i konwersacyi, ale także literatury, no i — ile tego zachodzi potrzeba — historyi: niemieckiej, francuskiej i angielskiej; niemieckiej naturalnie najwięcej, a pruskiej specyalnie. To są tedy najważniejsze przedmioty wykładowe, wobec których wszystko inne redukuje się do minimum. A język, literatura i historya polska? Uchowaj Boże! Na co to mogłoby się przydać przyszłym obywatelkom pruskim? Tu i ówdzie surowo wzbronionem jest nawet uczennicom Polkom rozmawianie pomiędzy sobą po polsku w obrębie. szkoły. W samej tylko metropolii pozwolono wspaniałomyślnie w trzech pensyach wykładać przez 3 godziny tygodniowo język i literaturę polską, i to w najciaśniejszych granicach. Za to też 3 te pensye są i władzom i junkrom pruskim solą w oku.

A jakie kwalifikacye ma panna, opuszczająca pensyę? Prawie żadnych, bo i jakież może mieć? Może wstąpić do seminaryum, aby po upływie 3 lat zdać egzamin na nauczycielkę. Oto wszystko Uczniowie gimnazyalni nie odbierają wprawdzie również wykształcenia specyalnego, ale uczą się nieco przynajmniej wyższej matematyki, gramatyki i stylistyki łacińskiej i greckiej, czytając Cycerona, Demostenesa i t. d., uczą się przedewszyskiem myśleć logicznie, a biedne męczennice pruskiej szkoły uczą się najczęściej – myśleć koszlawo!

Szkoła więc nie kształci ani umysłu, ani serca panienki. A to na co? Toby było zbyt niebezpieczne. Panna czująca w dodatku myśląca, mogłaby zbyt łatwo poczuć wstręt i pogardę dla swoich »dobroczyńców«.

Temu systemowi pruskiej szkoły, tej truciźnie, która zwolna wsiąka w niewinną duszę, trując umysł i serce, nie przeciwdziała niestety prawie wcale dom rodzinny. Tu i ówdzie zaledwie coś się robi, najczęściej oddają rodzice bezmyślnie bez wyrzutów sumienia córki swoje na łup temu molochowi, zwącemu się szkołą pruską, składając wszystko na barki nauczycieli i nauczycielek, mających ręce zupełnie skrępowane. Jeżeli zaś dziewczę, którego dusza buntuje się przeciwko tak brutalnemu systemowi, poskarży się w domu

natenczas ojciec, mający przecież o wiele ważniejsze sprawy na głowie, przychodzi nieraz nad taką błachostką do porządku dziennego i odpowiada, obojętnie wzruszając ramionami: To trudno, już to ja tego zmienić nie mogę. Najsmutniejsze jednak to, że gdy skrępowana dusza dziewczęcia spróbuje z własnej inicyatywy wyrwać się z narzuconego jej upodlenia, naraża się na szykany ze strony ludzi, którzy mieliby święty obowiązek podać jej rękę. Oto przykład:

W pewnem miasteczku w Poznańskiem powzięło kilka panienek, uczennic opisanej co dopiero pensyi pruskiej, zasługujący na pochwałę zamiar uczenia się języka, historyi i literatury polskiej. Doszło to przecież do uszu szanownego księdza profesora, a ten użył całej swej władzy i wpływu, aby panienkom w pracy przeszkodzić. Ów ksiądz profesor jest Polakiem; zresztą fakt ten nie potrzebuje chyba żadnych komentarzy.

Nie wolno dziewczętom polskim myśleć o swych duchowych potrzebach i koniec! Jeżeli panienki doucza czego dom, to chyba konwenansów, ale i tego nawet nie tak, jak potrzeba. Nie każda »dobrze wychowana« panna wie, że konwenanse mają być zewnętrznym tylko objawem uszlachetnienia serca i umysłu, że są także doskonałym środkiem, aby uchronić kobietę, fizycznie słabszą, przed brutalnością niektórych mężczyzn. Niezbyt rzadko uczą się dziewczęta tych rzeczy szablonowo, podług stereotypowego »wypada« lub »nie wypada«; stąd też nieraz i te konwenanse wypadają potwornie. »Wypada» niejedno, co »wypadać« nie powinno, »nie wypada« natomiast nieraz rzecz godna pochwały.

Jeżeli teraz zważymy, że w Poznańskiem przeszło trzecia część kobiet niewychodzi za mąż, przeto — nie mając odpowiedniego kapitału, aby z niego módz żyć — musi się zabrać do jakiejkolwiek pracy zawodowej, — cóż wobec tego mogą zdziałać nasze Polki, nie posiadające pożądanego wychowania, ani domowego, ani szkolnego? Wchodzą w twarde warunki życia bez kwalifikacyi zawodowej, rozgoryczone, z zawiedzionemi nadziejami, bez zapału do pracy, bez chęci do życia, nie myśląc i nie wiedząc nawet o tem, że mogłyby przecież stać się użytecznemi narodowi. I jakże mają wiedzieć o tem, kiedy im tego nigdy nikt nie mówił, że poza niemi, poza interesem własnym, lub wreszcie rodziny, jest jeszcze coś więcej, jest lud, społeczeństwo, naród! Dobrze przynajmniej, jeżeli mają kogoś z rodziny, dla kogo mogą się poświęcać; praca jest wtedy większa, zadanie trudniejsze, ale jest zato jakiś cel w życiu, jakiś ideał. Inne zaś idą w szarą i smutną

przyszłość, bo kochać jakąś ideę, dla niej żyć i pracować, tego ich nikt nie nauczył.

Dla kobiet zamężnych zaś zajmowanie się sprawami narodowemi jest podług ogólnego dzisiejszego mniemania rzeczą niestosowną. Mogłyby przecież skutkiem tego zaniedbać własne gospodarstwo, a przytem nauczyłyby się może oceniać to i owo krytycznie, ho! ho! to bardzo niebezpieczne!

Każdy nieuprzedzony człowiek przyzna, że panujące stosunki domagają się gwałtownie naprawy, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli zmiana nie nastąpi, społeczeństwo nasze narażone będzie na znaczne straty. Zachodzą mianowicie trzy potrzeby:

Należy dbać o to, aby uczennice t. zw. wyższych szkół żeńskich miały sposobność do dostatecznego zapoznania się z językiem, historyą i literaturą ojczystą. Ruch taki należy wszędzie budzić, gdzie dotąd go nie ma, a gdzie już istnieje, wszelkiemi środkami rozwijać go i popierać.

2. Koniecznie potrzebnem jest stworzenie rozległej, silnej i sprężystej organizacyi kobiet pracujących, która wzięłaby sobie za cel obronę interesów materyalnych i zaspakajanie potrzeb duchowych swych członków, na sposób podobny, w jaki zaczynają już u nas praktykować Niemki.

3. Okazuje się i odczuwa u nas silnie brak pism, poświęconych potrzebom i sprawom kobiecym z kierunkiem narodowym. Pism takich braknie dotąd kobietom wszystkich stanów, a potrzeba ich najwięcej dla dorastającej młodzieży żeńskiej i kobiet pracujących.

»Przodownica« oraz projekt wydawania nowego miesięcznika, poświęconego sprawom kobiet polskich trzech zaborów, mającego wychodzić staraniem Czytelni kobiet polskich w Krakowie, przyjęte zostały u nas z radością. Miejmy nadzieję, że radość ta jest zapowiedzią stanowczego zwrotu na lepsze i że Wielkopolanki nie zapomną, co winne sobie, rodzinie i Ojczyźnie!

W pracy tej powinna zresztą także wziąć udział i młodzież męska, krzewiąc w kole rodzinnem zasady takiego ruchu kobiecego, usuwając nadarzające się trudności, jednem słowem — torując mu drogę, gdzie i jak może.

Poznań. *K.*

Kasper Wojnar.

Pierwszy miesiąc Nowego Roku przyniósł nam wielki i serdeczny podarunek — wrócił młodzieży polskiej Kaspra Wojnara. Wieść o jego uwolnieniu i powrocie przebiegła radosnym dreszczem przez młode pokolenie, była spełnieniem naszych najgorętszych życzeń, była ożywczym promieniem dla wielu, którzy zwątpili w pomyślny obrót tej sprawy.

O społecznem znaczeniu pracy Wojnara pisaliśmy już dawniej, dziś pozwolimy sobie podzielić się z czytelnikiem krótką uwagą, która oświetlając stanowisko pewnej części naszego społeczeństwa wobec uprawnienia postępku rosyjskiego rządu, zaznaczy i nasz sąd w tej sprawie.

Z wielu stron słyszeliśmy zdania, brzmiące mniej więcej w ten sposób: »Przecież Wojnar wiedział, co go czeka, znał doniosłość swego politycznego przestępstwa, wiedział o surowej karze, która grozi burzycielom ludu przeciw rządowi. Mimo to wichrzył, a nie robił tego z nieświadomości. Rząd rosyjski czynił swą powinność więc...« Niejeden taki głos się odzywał, wprawdzie nie publicznie, ale prywatnie.

Logika politycznego rozsądku, podbita czarno-żółtą podszewką biurokratycznego lojalizmu — to znana nam zbyt dobrze zszarzała płachta z przedpokojów »Kraju« i jego krakowskich drabantów. Dla nas fakt uwięzienia Wojnara był od początku do końca tysiącznem ogniwem w nieskończonym łańcuchu krzywd i gwałtów, popełnionych na naszym narodzie. My, stojąc na stanowisku nieprzebłaganej sprawiedliwości, musimy potępić ten gwałt, jak wszystkie poprzednie, o ile by nawet ich doniosłość była znaczniejszą.

Myśmy niezdolni do kompromisów, za dumni, by schylić głowy przed majestatem szatańskiej logiki, politycznej konieczności. Co nas boli, co serca młode szarpie, tego w łańcuchowy szereg strupieszałej dyalektyki wplatać nie możemy. W inny łańcuch wpleść nam młodzieńcze dłonie, i targać go, aż nie pryśnie! A wasze głosy będą nam jak: *»psa szczekanie, który tak się wdroży do cierpliwie i długo noszonej obroży«*.

„Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa!“ My tę rękę uściśniem serdecznie i długo.

Jesteśmy przekonani, że Wojnar, choć przebolał wiele, choć zbiedzony i znękany fizycznie, przywiózł nam dawną duszę płomienną, zahartowaną na stal w ogniu cierpienia. Przez kilka mie

sięcy jego nieobecności w kraju, powiał silny, ożywczy prąd wśród młodzieży.

Skupiamy się, dochodzimy coraz bliżej jasnego uświadomienia naszego posłannictwa. Łączność młodzieży z pod trzech zaborów, ta łączność której męczennikiem był Wojnar, zarysowuje się coraz wyraźniejszym konturem.

Dziś znajdzie Wojnar z pewnoscią wielu, którzy go nietylko uczczą, lecz zrozumieją i w ślady jego pójdą!

Lwów.

Gdzie przyczyna?

Gdy od ogólnych zagadnień społecznego życia, zajmujących nasz umysł, przejdziemy myślą do tego drobnego społeczeństwa, jakie stanowi młodzież — w danym razie młodzież naszego narodu, — znajdziemy w niem takie mnóstwo zjawisk »społecznych« godnych zastanowienia i tem ciekawszych, że wyjaśnienia ich szukać trzeba najczęściej we wszystkiem, co działa bezpośrednio na wyobraźnię i nerwy młodych, wrażliwych, gorąco czujących natur.

Widzimy na przykład podział tego drobnego społeczeństwa na partye według przekonań politycznych, pozornie zupełnie tak, jak w społeczeństwie ludzi dojrzałych — ale tylko pozornie. Wiemy, że to, co społeczeństwa dzieli na partye, stanowi różne pojmowanie zadań pracy społecznej, różne naukowe określenie dróg, wiodących narody, ludzkość całą — do szczęścia.

Wśród młodzieży istnieje inny jeszcze czynnik różniczkujący — nie wyrozumowany i nie przemawiający do rozumów, ale odczuwany, działający bezpośrednio na wrażliwe młode dusze— jest to barwność haseł, które odnośne partye na sztandarach swych wypisują.

Czynnik ten odgrywa w życiu naszej młodzieży, szczególniej za granicą, niesłychanie doniosłą rolę, jemu bowiem pozwalam sobie przypisać zjawisko, które każdy, pozostający w blizkiej z tą młodzieżą styczności, sam sprawdzić jest w stanie — zjawisko, nie pozostające bez wpływu nawet na skład partyi politycznych w kraju działających, chociaż wybitnie zarysowujące się jedynie wśród młodzieży: jest niem niejednolitość, wprost nawet różnorodność żywiołów, wchodzących w skład stronnictw, pod ogólnem występujących mianem. Skupiają one w sobie ludzi

o pojęciach nieraz sprzecznych zupełnie, o różnym sposobie myślenia, dla których łącznikiem są tylko przekonania nie wyrobione, a wyrabiające się w sferze oderwanej od życia, w sferze frazesu tak wszechwładnego w zagranicznych ogniskach młodzieży.

Mam tu specyalnie na myśli naszą młodzież t. zw. »socyalistyczną«, występującą nieraz pod słuszniejszem, ogólnie biorąc, mianem »Młodej Polski«, chociaż niemającą do niego wyłącznego prawa, a tak niesłusznie dającą się uwodzić prawdziwym socyalistom! Kto wie, jak wygląda prawdziwy »klasowy socyalista«, kto zna jego sposób myślenia — ten nie jest w stanie pojąć, zkąd się bierze w szeregach socyalistycznych cała masa idealistów, nie mających przecież nic wspólnego z walką klas i materjalistycznem pojmowaniem dziejów. Co gorsza, nie zdajemy sobie nawet sprawy z obecności wielu takich jednostek w obozie socyalistycznym — zanim poznamy swych politycznych przeciwników, stawiamy ich wszystkich w jednym rzędzie — i wyrządzamy im krzywdę.... Dopiero kiedy przypadek otworzy nam oczy, a raczej zrodzi w nas wątpliwości i postawi w błędnem kole niewytłómaczonych zagadek — zadajemy sobie pytanie: kogo mamy przed sobą?

Po odpowiedź sięgnijmy głębiej. Zwróćmy oczy na naszą młodzież gimnazyalną, na warunki, w jakich ona żyje, przypomnijmy sobie tak znany, tylokrotnie już omawiany, charakter tej młodzieży: przebija w nim szlachetność, idealizm i zapał młodzieńczy — ale ten zapał jest wynikiem sztucznego ognia; ten ogień przypomina więcej mdłe światełko tlejącego zarzewia, na które ktoś ziarnko po ziarnku proch sypie — niż prawdziwe ognisko światła i ciepła; ten idealizm więcej się przejawia w rozprawach na temat wprowadzenia w życie wzniosłych myśli niż w czynie, do którego zdolność odbiera chorobliwa wyobraźnia i czucie nerwami.

Nerwy i ich podniecenie to środek dość silny, ale nie trwały. To nie źródło światła i ciepła, którem rozum i serce być powinny, ale to ten proch, który na tlejący płomyk posypany, chwilowe wybuchy powoduje, który sprawiał i sprawia, że wszelkie ruchy młodzieży naszej, to są przeważnie chwilowe wybuchy żywiołowe bez dojrzałości poczęte, bo do takich daleko zdolniejszą ona była, niżeli do ruchu zorganizowanego, wszczętego w imię zasady wywoływania go tam, gdzie on jest potrzebny.

Młodzież o takim chorobliwym stanie ducha, ale jednocześnie piastująca w sercu wiarę w urzeczywistnienie swych ideałów, wiarę we własne siły, wiarę w swe posłannictwo reformatorów, co bryłę świata na nowe tory pchnąć są w stanie, wstępuje w życie, szuka pola dla działalności, szuka punktu oparcia, i tu.... spotyka ją rozczarowanie. Widzi ona przed dojściem do wymarzonych celów, drogę mozolną, nie wolną od cierni, których życie nie szczędzi nikomu.... A programy polityczne, mające punkt oparcia stanowić, wydają się jej teraz takie suche, bezbarwne w porównaniu z marzeniami chwil ubiegłych...

Przytem przeczytać program, to za mało, aby go zrozumieć. Do zrozumienia trzeba przebyć całą drogę mozolną, przetrawić szereg ksiąg i masę cyfr pochłonąć — to przyjdzie z czasem, a teraz ta młodzież, zanim program zrozumie, stara się go odczuć i szuka w nim tego, co do uczucia przemawia, co by choć na chwilę przypomniało idealne marzenia. Szuka, i znajduje.....

Dla niej międzynarodowość, to nie wyzbycie się wzniosłych uczuć miłości do rodzinnej ziemi — to wielka idea braterstwa ludów; walka klas, to nie wysnuty z materjalizmu dziejowego egoizm klasowy — to walka ze wszystkiem, co na tym świecie jest nizkie, ziemskie, niesprawiedliwe. Dla niej radykalizm — to postęp, bo przyspiesza jakoby urzeczywistnienie jej marzeń; walka partyjna — to w imię ideałów walka ze wszystkiemi, co pełni »starych przesądów« drogę jej zastępują. Wiara w świętość zasad, nadzieja ujrzenia lepszego jutra i gorące ukochanie własnych ideałów — to poezya jej życia.

Niech nas więc teraz nie dziwi nieobecność tej młodzieży wśród naszych szeregów — nie będzie ona ich zaludniała tak długo, dopóki nie minie epoka w której żyjemy — dopóki ojcowie nasi, to weterani z 63. roku! Ale wierzmy w to, że dzisiejsze budzenie się młodzieży do haseł narodowych, to powrót jej do zdrowia, to oznaka wstąpienia w *Młodą Polskę* energii i siły, to podniesienie do godności najwyższego ideału uczucia patryotyzmu i pracy dla Ojczyzny, mające realne znaczenie na czasie, to początek przewagi serca i rozumu nad nerwami, początek rozumienia programu pracy społecznej i odczuwania go sercem, w przeciwstawieniu do chorobliwego działania nerwów i wyobraźni.

Zresztą, znaczna część ludzi, broniących dziś z zawziętością haseł socyalistycznych, to późniejsi szermierze na polu pracy demokratycznej, narodowej. Gdy *zrozumieją* nasz program i pozbędą się z góry powziętych, lub wpojonych uprzedzeń, znajdą w nim dopiero naprawdę to, co poprzednio tak długo w postaci błędnego ognika wodziło ich po manowcach myśli — znajdą w nim młodość i życie. Poznają, że »młodość ducha« idzie w parze nie z materjalizmem i ciasną doktryną, lecz z pracą nad wcieleniem w życie szerszych ideałów. Wówczas pokochają tę pracę i staną w jednym z nami szeregu.

Wówczas także, biegli we władaniu różnorodną bronią na korzyść partyjną towarzysze z ich dawnego obozu, nie mający w gruncie rzeczy nic wspólnego z idealizmem, powiedzą o nich, że się »postarzeli duchowo«...

Tak, idealizm, to wielka potęga, pociągająca masy dusz młodych, czujących! To dzielna broń partyjna dla umiejących nią władać! Jaka szkoda, że niema na świecie takiej laski czarnoksięzkiej, która by odkryła gorejący w głębi dusz ogień uczuć silnych, bardzo silnych, gorących, — a zdjęła maskę idealizmu, okrywającą dążenia poziome, ziemskie, i jakże ludzkie!....

W braku laski czarnoksięzkiej, dla uniknięcia wielu przykrych nieporozumień, zapamiętajmy sobie słowa poety

„....miej serce i patrzaj w serce!“

Rozłam wśród młodzieży polskiej za granicą.

Nie było od dawna wypadku, któryby w równej mierze wstrząsnął opinią całej młodzieży polskiej, jak XIII. zjazd „Zjednoczenia“ w Zurychu. Na tle bowiem tego zjazdu dokonał się rozłam między dwoma postępowemi partyami młodzieży polskiej. — Przekonano się, że węzły wspólnych celów narodowych są dla pewnej części naszego społeczeństwa tak słabe i mało znaczące, że je można bez żadnych skrupułów zrywać wtedy jeśli się znajdzie z partyą swą w miejszości.

„Zjednoczenie Tow. młodzieży polskiej za granicą“ jest organizacyą obejmującą dotychczas wszystkie prawie towarzystwa studentów Polaków zagranicą jest organizacyą o celach szero-

kich. Ono miało i ma za zadanie skupić rozprószoną po wyższych zakładach naukowych Szwajcaryi, Niemiec, Francyi, Belgii a częściowo i Austryi młodzież pod pewnym hasłem wspólności ideałów narodowych, wytworzyć dla niej ognisko zdrowego ruchu, umożliwić wreszcie rozwój społecznej i naukowej działalności w poszczególnych Towarzystwach.

Aby osiągnąć porozumienie w najważniejszych sprawach odbywa się corocznie w któremś z miast zagranicznych zjazd delegatów poszczególnych Towarzystw, a sprawy bieżące mniejszej wagi załatwia zarząd.

Przez długi czas, rządy Towarzystwa spoczywały w ręku partyi socyalistycznej, która z całą stanowczością w działalności swej na ten program społeczno polityczny kładła nacisk i wpływów swych używała z wielką konsekwencyą.

O ile umiarkowane stanowisko partyjne nie da się nigdy całkowicie usunąć, zwłaszcza w wystąpieniach na zewnątrz tam, gdzie większa liczba ludzi o różnych przekonaniach łączy się w jedną społeczność, to jednak bezsprzecznie postępowanie dotychczasowej większości członków z zarządem na czele w partyjności swej rozminęło się zupełnie z charakterem ogólnym »Zjednoczenia“.

Od dłuższego czasu zarysowały się wśród postępowej młodzieży polskiej dwa wybitne kierunki. Jeden oparty na teoretycznym dogmatycznie sformułowanym programie społecznym, powstałym wśród obcych nam warunków, drugi z założenia interesów narodowych wychodzący, w społecznej swej części indukcyjny na podstawie realnego poznania potrzeb *naszego polskiego* ludu oparty. —

Naturalnie odmienne założenie musiało za sobą pociągnąć odmienne konsekwencye w praktycznem zastosowaniu programów; nigdzie zaś może nie wystąpiły różnice te tak wybitnie, jak w Warszawie w czasie rozruchów studenckich, a następnie na „zjeździe“.

W marcu r. z. zawezwała strejkująca młodzież rosyjska studentów uniwersytetu Warszawskiego do połączenia się z nią w strejku. Wezwanie to nastąpiło w *odezwie rosyjskiej* skierowanej *»po wszystkie końce Rosyi«* w której znajdowały się wyraźne zastrzeżenia, że strejk nie jest zwrócony przeciw caratowi ani przeciw komisyi Wannowskiego, że wogóle żadnych cech politycznych nie ma.

Ta część młodzieży, która stała na gruncie narodowo-demokratycznym, która za obowiązek swój uważała zawsze „prawdziwie obywatelską pracę u podwalin społeczeństwa“ odpowiedziała słowami odezwy „pomni gwałtów i krzywd ze strony rządu, pomni zupełnej obojętności ze strony społeczeństwa i młodzieży rosyjskiej nie solidaryzujemy się z żadnym ich ruchem“, uważając że większe może jeszcze niebezpieczeństwo jak ze strony czynowników grozi naszej kulturze od pseudo-postępowej a gorąco ideą wszechrosyjską przejętej młodzieży rosyjskiej. Ci, co tak na sprawy patrzeli, nie strejkowali.

Druga część zbliżywszy się już przedtem ideowo do garści młodzieży rosyjskiej na tle kosmopolitycznych (wszechświatowych) teoryi społecznych, do strejku się przyłączyła zrywając obowiązującą solidarność i, co smutniejsze, w wirze walki zbratawszy się z moskalami wśród wspólnie wznoszonych i wyczytanych toastów zapomniała widocznie zupełnie o przynależności do narodu polskiego — *wśród żądań strejkujących żądań polskich nie było*. Młodzież warszawska prosiła tylko o to, co i bracia słowianie z nad Newy lub Dniepru.

Wiele wytłumaczyć można zapałem walki, który z obu stron przechodził może miarę właściwą, lecz trudno może doprawdy zrozumieć stanowisko, jakie zajął w tej sprawie zarząd „Zjednoczenia“ i solidaryzująca się z niem część młodzieży polskiej za granicą. W jakiś czas po wypadkach warszawskich wyszły dwie odezwy „Zjednoczenia“. Jedna polska „*mianem zdrajców*« napiętnowała nie strejkującą młodzież warszawską. Druga *w rosyjskim zredagowana języku* niosła sympatyę dla kolegów Moskali.

Oprócz tej zasadniczej sprawy, która wywołać musiała najwyższe oburzenie wśród obrzuconych najstraszniejszym zarzutem zdrady i tych którzy się z tymi zdrajcami programowo solidaryzowali, miał przyjść pod obrady zjazdu cały szereg spraw (sprawa drukowanych w Londynie w drukarni „Przedświtu“ wydawnictw Zjednoczenia, sprawa wydawnictwa stypendyów itd.) nad któremi wywiązać się musiała ostra dyskusya i rozwinąć stanowcza opozycya przeciwko dotychczasowej wybitnie partyjnymi względami kierującej się większości.

Pod naporem słusznych zarzutów — dalej wskutek ogromnych postępów jakie wśród Towarzystw zjednoczonych poczyniła idea przewodnia stronnictwa demokratyczno-narodowego dzięki śmiałemu wystąpieniu w sprawie strejków i wydatnej po-

zytywnej pracy w zaborze pruskim stopniała ta olbrzymia większość do stosunkowo małych rozmiarów i kiedy zjazd w Zurychu został z końcem grudnia roku 1899 otwarty przekonano się, że partya solidaryzująca się z odezwami i całym dotychczasowym kierunkiem „Zjednoczenia“ nie stanowi nawet $^1/_3$ w kole delegatów.

Rozumniemy dobrze, że stanowisko w jakiem się ta dawna większość znalazła było nieprzyjemne, lecz niezadowolenie to nie powinno było przybierać form, jakichby się nie powstydziła obstrukcya w austryackim parlamencie, zwłaszcza, że prawa mniejszości nie były naruszone.

Coraz bardziej w ciągu pierwszych dni Zjazdu okazywało się, że ta partya, która się utworzyła na odczycie o manifestacyach warszawskich oświadczając się za strejkującymi, a która się składała z ludzi należących do różnych odcieni partyi socyalistycznej, szuka tylko pozoru aby opuścić Zjazd. Niezręcznie wybranym takim pozorem stała się sprawa polsko rosyjskiego kozaka na balu rosyjskim w Zurychu. Jeden z studentów polskiej kolonii w Zurychu opisał odbywający się równocześnie z polskiem obchodem listopadowym, bal rosyjski na którym jedna z studentek Polek tańczyła solo kozaka z Moskalem wśród oklasków kolegów Polaków. — Opis ten został zamieszczony w „Przeglądzie wszechpolskim“. To oburzyło zwolenników strejku warszawskiego i (widocznie) mieszanych rossyjsko-polskich balów tak że zażądali bezzwłocznego wyrzucenia autora artykułu z miejsca obrad za niekoleżeński postępek grożąc w przeciwnym razie opuszczeniem zjazdu.

Gdy żądaniu temu stało się zadość i znaczną większością uchwalono autora korespondencyi wydalić z sali obrad, poprosił oskarżony o głos, a gdy koło delegatów powodując się słuszną zasadą, że oskarzonemu przysługuje zawsze prawo głosu, pozwoliło autorowi artykułu przemówić, wtedy 12 delegatów zwolenników manifestacyi pociągnąwszy za sobą część zgromadzonych uczestników zjazdu opuściło salę obrzucając pozostałych obelgami.

Zaraz tego samego i następnego dnia (co dowodzi o z góry ułożonym planie) utworzyli secesyoniści nowe towarzystwo nazwawszy je „Związkiem postępowej młodzieży polskiej“ nie wywieszając jednak z dobrze zrozumianych względów na rozwój nowego Towarzystwa partyjnych socyalistycznych haseł.

Związek wydał odezwę wydrukowaną w 29. numerze „Kuryera Lwowskiego“ r. b. przytaczając jako motywy ustąpie-

nia: 1. Stronnicze stanowisko części zjazdu wzięło górę nad elementarnemi zasadami koleżeństwa i etyki. 2. Spowodana przez nie jałowość obrad zjazdu przekonała nas o niemożliwości produkcyjnej pracy w ramach jednej organizacyi.

Pominąwszy niczem — jednym faktem nie popartą ogólnikowość tego oświadczenia jest ono skierowane pod fałszywym adresem, bo jeżeli było zapomnienie zasad etyki i koleżeństwa, to tylko ze strony ustępujących, którzy już od początku zastrzegali się, że będą traktować swoich przeciwników bez rękawiczek którzy nawet przed wyklarowaniem się stosunków grozili niemiłemu sobie towarzystwu monachijskiemu wyrzuceniem ze Zjednoczenia (wniosek Tow. w Winterthur) a chyba na prezydyum XIII. Zjazdu nie odważy się ktoś z secesyonistów rzucić choćby cienia stronniczości. Na jałowość obrad wpłynęło jedynie wprowadzanie coraz nowych spraw nagłych przez tych, którzy potem zjazd opuścili) w celu odwleczenia ważnych a niemiłych spraw odezw, wydawnictw, stypendyów ect. ect

Zarzutami takiemi jak prześladowanie socyalistów w Towarzystwie, którego Zarząd od wielu lat w ręku tych właśnie socyalistów spoczywał, zajmować się nie będziemy, są one wprost śmieszne, a zarzut niepostępowości jest chyba tylko wtedy słusznym, jeżeli postępem nazywa się przedkładanie celów partyjnych ponad dobro ogólne i systematyczne zrywanie węzłów solidarności, które nałożyła na młodzież przestarzała może, lecz zawsze dla nas święta idea niepodległości Ojczyzny.

Zwolennicy wspólnych z Moskalami manifestacyi i balów w wydanej odezwie wzywają wszystkich do opuszczenia starej organizacyi, która już więcej ich ideałom służyć nie chce i połączenia się w nowo utworzony „Związek Postępowej Młodzieży Polskiej“. O ile ich nadzieje się spełnią przyszłość pokaże.

* * *

Od Zjazdu „Zjednoczenia“ idzie żar walki po całej polskiej ziemi i żal doprawdy, bo po obu stronach walczą w znacznej części ludzie idei. Lecz to dziś już spokojnie powiedzieć możemy, że idea Polski niepodległej zwycięży bezwzględnie a zwycięstwo jednej strony nie będzie klęską drugiej... Wtedy zaczną kuć młoty.

Korespondencye.

Warszawa 28. stycznia.

Dzień 9. stycznia poruszył, powiemy więcej, wzburzył Warszawę. W dniu tym rząd moskiewski dopuścił się w Warszawie czynu wyjątkowo brutalnego, czynu który nawet nas tak przywykłych do nadużyć i gwałtów rządowych, chwilowo wyprowadził z równowagi.

Korzystając z przyjazdu do Warszawy na czas świąteczny wielu kolegów z prowincyi, uczniowie gimnazyalni zwołali zebranie w celu wzajemnego porozumienia się co do urządzenia zabawy, z której dochód miał być przeznaczony dla niezamożnych kolegów.

W czasie narad wpadła do mieszkania policya, prawdopodobnie zawiadomiona przez szpiegów włóczących się w wielkiej liczbie po ulicach miasta lub też przez stróża domu, z których każdy obecnie w myśl ostatnich rozporządzeń oberpolicmajstra Lichaczewa winien donosić policyi o każdem zebraniu (za donos gorliwi otrzymują dość znaczną nagrodę pieniężną, opieszałych usuwają z miejsc).

Policya obsadziła wszystkie wyjścia, posłała po żandarmów, którzy, zjawiwszy się w liczbie kilkunastu, uczestników zebrania zaaresztowali. Odbyła się rewizya osobista uczniów, rewizya w mieszkaniu, w którem zebranie miało miejsce. Następnie aresztowawanych zabrano do XI cyrkułu policyjnego, gdzie przetrzymano ich do godziny 4-tej w nocy, poczem 7 uwolniono i odesłano do domów pod eskortą policyjną, resztę zaś - 21 — odstawiono do więzienia karnego przy ratuszu, w którem w czasie normalnym siadują złodzieje, rzezimieszcy i nożownicy. Obecna chwila należy do trochę anormalnych, gdyż X. pawilon cytadeli, tak zwany „Pawiak“ (więzieni na ul. Pawiej), wskutek ostatnich aresztowań grudniowych i styczniowych są przepełnione. (N. B. Budżet państwa powinien stanowczo przeznaczyć kilka setek tysięcy rubli na budowę obszerniejszego więzienia, gdyż istniejące nie mogą wystarczyć na potrzeby żandarmów). Areszt więc w ratuszu chwilowo służy i dla przestępców politycznych, za jakich właśnie rząd łaskawie uważa aresztowanych uczniów. Najbardziej oburzającem było postępowanie policyi w pierwszym dniu, gdy przetrzymali aresztowanych od godziny 11-tej zrana do czwartej w nocy bez kawałka strawy; natomiast ofiarowano im wspaniałomyślnie u pana komisarza kilka butelek wina. Większość podziękowała jednak za poczęstunek.

Po 12 dniach śledztwa puszczono jedenastu, po 16 dniach śledztwa jeszcze trzech, pozostało więc w więzieniu siedmiu, w tej liczbie trzech studentów, z których jeden nie był nawet na zebraniu, całą zaś jego winą było to, że zebranie odbywało się w mieszkaniu jego rodziców. Dwaj inni są to studenci I i II kursu, którzy bądź co bądź niedawno ukończyli gimnazyum i utrzymali stosunki z młodszymi kolegami.

Podobno uczestników zebrania mają powydalać ze szkół, a nawet niektórych ta kara już spotkała.

Fakt, że rząd zaczyna się mścić na małoletnich wychowańcach szkół średnich, że postępuje z nimi jak z notorycznymi przestępcami politycznymi wywołał w społeczeństwie całem grozę, w niektórych sferach panikę, w innych zaś obok oburzenia pewną otuchę.

Coś jednak musi dziać się w społeczeństwie, skoro dla sterroryzowania go i powstrzymania budzącego się życia rząd moskiewski ucieka się do tak barbarzyńskich środków represyi. To nie pierwsze i nie ostatnie ofiary gwałtu! Spodziewać się można w każdej chwili jeszcze brutalniejszych przejawów przemocy. Te krzywdy, wyrządzane wszystkim bez wyjątku od małego do dorosłego, winny przeistoczyć całą energię naszego uczucia zemsty w siłę działania coraz bardziej celowego. Gdy to zrozumie nie garstka, lecz całe społeczeństwo, wtedy każdorazowy upust krwi nie będzie się na organizmie społecznym szkodliwie w takim stopniu, jak teraz odbijał i to zło stanie się dobrodziejstwem, skoro będzie bodźcem do czynu skierowanego ku przekształceniu warunków politycznego bytu. Takie zło ostatecznie stanie się źródłem inicyatywy, ostrogą do działania i pierwiastkiem postępu w walce o niezależność.

Leszno (w Księstwie).

Czekaliśmy dotąd cierpliwie, czy nie nastąpi „zmiana na lepsze", na którą wiecznie jeszcze z zaufaniem wyczekują zwolennicy hasła: do ut des! nie zabieraliśmy głosu, aby nie czuć się wkrótce zobowiązanymi do odwołania dorywczo skreślonych słów, czekaliśmy — napróżno! Otóż trzeba wiedzieć, że udzielania języka polskiego w tutejszem gimnazyum od Wielkiejnocy już zaniechano zupełnie. Po śmierci bowiem profesora K., który swego czasu w wyższych klasach język ojczysty wykładał, pozostał tylko jeden nauczyciel (techniczny) władający językiem polskim. Z tej sposobności i ze smutnego faktu, że liczba uczniów Polaków rok w rok

się zmniejszała, skorzystała władza szkolna, znosząc naukę polskiego w wyższych klasach, przyczem uzasadniła postępowanie swe twierdzeniem, że jedyny nauczyciel Polak żądaniu uczenia polskiego w całom gimnazyum w żaden sposób zadosyć uczynić nie może. Gdy później przybył do nas profesor Niemiec, władający poprawnie językiem polskim, powtórzono prośbę. Przychylono się do niej; lecz skoro nadmieniono, że nauka składać się będzie z tłómaczeń i czytania elementarnej książki, oburzyło to wszystkich tak głęboko, iż podziękowano za wszystko. Od tego czasu uczono tylko do tercyi, a mianowicie tłómaczono i czytano małe ustępy. Lekcyi polskiego udzielali i Niemcy, jeden zaś z nich w tej myśli, ażeby się od uczniów polskiego nauczyć. Co z takiej nauki skorzystać można, nie trudno sobie wystawić, i nie dziw, że znaczna liczba uczniów zaprzestała na nią chodzić. Obecnie zna wprawdzie dwóch profesorów Niemców bardzo dobrze język nasz, lecz obydwaj hakatyści, którzyby uważali za największą zbrodnię wymówić polskie słowo; dotychczasowy jedyny Polak wystąpił z tutejszego Kolegium, a więc nic już nie pozostaje. Nie dość, że młodzież polska wskutek tego się niemczy. (słaby powód — Red.), lecz małą jej garstkę prześladują przytem Niemcy na każdym kroku.

Od Redakcyi. Mała siła liczebna nie powinna kolegów bynajmniej od pracy narodowej odstraszyć, gdyż z własnego doświadczenia wiemy, że właśnie w małych miastach, gdzie łączność i karność jest większa, młodzież większe robi postępy i ducha polskiego więcej w sobie wyrabia, aniżeli wśród luźnych stosunków większych miast.

Bałamucenie opinii.

W poprzednim numerze »Teki« wypowiadając w artykule wstępnym myśli przewodnie, jakimi kierować się pragniemy, zmuszeni byliśmy do określenia stosunku naszego do innych pism, mających młodzież na oku i wydawanych dla młodzieży. Wynikła stąd dla nas smutna konieczność dotknięcia się »Promienia«, nie w celu polemiki z owem pismem, ale w celu wyjaśnienia czytelnikom naszym, ile i w czem różnimy się z tym organem młodzieży. Niestety dotknięcie się to przygodne wywarło skutek taki, jaki wywiera przypadkowe przydeptanie węża... bryznął jadem.

Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy »wstecznikami, uczniami stańczyków[1]) i klerykałów, nieodrodnymi synami »galicyjskich wielkości, wszystkich tych panów, którzy prawem kaduka chcą przywodzić narodowi«, że właściwością naszą jest „zarozumiałośc", „sobkowstwo«, »pochopność do oszczerstw i podejrzeń« itd. Słownik wymyślań »Promienia" odznacza się takiem bogactwem, że mógłby przynieść rzetelną korzyść wszelkim pismom rewolwerowym tym, dla których wymyślanie i łajanka jest alfą i omegą programu. Naturalnie nie sposób nam stawać do tego rodzaju polemiki, — nie mamy do niej ani czasu, ani miejsca, ani ochoty, a wreszcie zbyt się szanujemy, aby przemawiać tonem »Promienia« — ponieważ zaś to pismo wylawszy na nas ze swych szpalt szaflik pomyj, zapewnia nas uroczyście tonem jezuity, iż nie chce się z nami rozstawać w gniewie, i że przemawia do nas po raz ostatni przeto i my nie myślimy kierować doń odpowiedzi. Poczuwamy się jedynie do obowiązku kilku wyjaśnień naszym czytelnikom, pozozostawiając na boku »Promień" i jego oburzenie i zostawiając mu zupełną swobodę w przyozdabianiu kart swoich podobnemi utworami.

I.

Jeden z przywódców stronnictwa stańczykowskiego w Galicji, ten który najczęściej przemawia publicznie w imieniu stronnictwa, Stanisław hr. Tarnowski, ów najlepszy profesor literatury międy agitatorami, najlepszy agitator wśród profesorów, zwykł wszystkich nienależących do Stańczyków, wszelkie ich usiłowania i dążności zwać ogólnem mianem anarchii, mającej rzekomo toczyć nasz organizm społeczny. Tej taktyki potępiania w czambuł wszystkiego, co się nie poczęło w głowach przywódców stronnictwa, trzymają się u nas wytrwale pisma, zwące się katolickiemi, a wspierane zazwyczaj materyalnie i moralnie przez Jezuitów — tej taktyki trzymają się także zdecydowani przeciwnicy Jezuitów zarówno z mocy programu, jak i z tego powodu, że w swych szeregach mają mnogie zastępy semickie, mianowicie socyaliści. Ktokolwiek podejmuje jakąkolwiek pracę społeczną bez porozumienia się i łaskawego przyzwolenia obozu socyalistycznego, ten może być przekonany, że go prędzej, lub później nazwą służalcem, opportunistą itd., że podadzą w wątpliwość samodzielność jego usiłowań i jego wiarę dobrą, jego bezinteresowność w pracy zbiorowej.

---

[1]) Zabawne jest zestawienie na jednym poziomie stańczyków i Przeglądu wszechpolskiego. Natomiast *Czas* nazywa to pismo socyalistycznem.

Jest to grzech pierworodny obozu socyalistycznego w Polsce. Wychowani na literaturze niemieckiej, na niemieckich broszurach i podręcznikach, socyaliści w Polsce przyjęli niemiecką skłonność do kategoryzowania, do wciskania ludzi i myśli w ciasne ramy szablonów, — mniejsza o rzecz, byleby zwyciężyła formułka mająca być sposobem i środkiem kuglarskiego zamawiania i zażegnywania niedomagań społecznych.

Zdobycie tej formułki nazywa się badaniem »kwestyi społecznej«, którą wedle nich nikt więcej się nie zajmuje i nikt jej nie rozumie.

Kilka pism, kilkanaście stowarzyszeń i kilkudziesięciu agitatorów stronnictwa, występujących z mniej, lub więcej odkrytą przyłbicą — to jedynie uprawnieni znawcy kwestyi społecznej, jedynie uprawnieni obrońcy ludu roboczego, jedyni robotnicy przyszłości społeczeństwa, które bez nich byłoby jedną wielką kaźnią więzienną, gromadą głów ciemnych, dążeń poziomych, usiłowań bezcelowych i pomysłów bezpłodnych.

I wara komukolwiek powiedzieć, że stronnictwo socyalistyczne sieje śród społeczeństwa jakiekolwiek chwasty, wara odezwać się ze słowem krytyki, — zbrodnią jest bez pytania się ich podjąć jakąkolwiek pracę. Kto nie złożył przysięgi na program i szuka sobie dróg własnych — ten jest wstecznik, (p. Tarnowski powie anarchista) dla którego ma się tylko pogardę i jad zawiści na ustach pianą okrytych.

Powiedziawszy sobie, że »robią“ w pewnym terenie, socyaliści lękają się towarzyszy pracy, takich, którzy nie zawsze chcą używać tych samych, co oni środków i bałamucą opinię czernieniem ludzi i stronnictw, mianując wszelkie usiłowania, które nie są ich usiłowaniami — wstecznictwem, stańczykeryą i klerykalizmem.

Takie bałamucenie opinii, taka jednostronność w ocenie usiłowań niesocyalistycznych, zmusza młodzież uczącą się do ostrożności. W okresie przysposabiania się do pracy publicznej, do służby społeczeństwu największem nieszczęściem dla młodego umysłu jest szablonowość, poddanie się w jarzmo formuł doktrymerskich, skrępowanie samodzielności badania narzuconą »uczonością«, spreparowaną tak, aby przysposobić sobie odrazu posłusznych wykonawców poleceń, idących od sztabu socyalistycznego gdziekolwiek on się umieści.

II.

Młodzież ucząca się ta, która zalicza siebie do obozu socyalistycznego w stosunkach z innemi odłamami młodzieży, nie różni·

się niczem od samego obozu, który jej daje lekcye. Trzeba zaś przyznać, że obóz ten nie zostawia bez wsparcia młodych swoich zwolenników, — ludzie, którzy z temperamentu, charakteru wieku i cechującego starczość uporu, nie należą już żadną miarą do młodzieży, wprawiwszy się w nastrój sztuczny, w anormalne podniecenie wygłaszają na zebraniach młodzieży socyalistycznej „płomienne" przemówienia, zasilają jej organa artykułami, w których pozują na młodzieńców, co ledwie opuścili ławy szkolne, narzucają jej sposób pojmowania zadań młodości, szermując pustymi ogólnikami i olśniewając gorliwych słuchaczy uczonością, wartości zazwyczaj dość podejrzanej. Reporterzy pism rozmaitego kierunku, pisujący od wiersza notatki kronikarskie i gotowi dla zarobku służyć rozmaitym organom prasy, silą się na uratowanie swojego honoru publicznego zapomocą reklamowania się pomiędzy młodzieżą — niosą jej swoje usługi, jak żyd lichwiarz niesie swe pieniądze w te koła, które mu się wydają najmniej skore do kontrolowania jego zapisek i weksli.

Oni to szczepią wśród młodzieży socyalistycznej w Polsce jad partyjności, — oni to sprawiają, że dziś dyskusya z nią bywa wprost niemożliwą, że w jej szeregach króluje zgubne hasło: Kto nie z nami, ten przeciwko nam. Oni to są sprawcami tego odosobnienia się młodzieży socyalistycznej, które nie pozwala jej na trzeźwe zdawanie sobie sprawy z pojawów życia zbiorowego — oni wkładają jej na oczy te szkła stronnicze, przez które widać tylko działalność stronnictw socyalistycznych i nic więcej.

To też nigdzie może nie zużywa się tyle czasu na bezpłodne dyskusye, na młócenie słomy czczych ogólników, na lekturę, przyczyniającą się niezmiernie mało do ogólnego wykształcenia młodego człowieka, ile w kołach młodzieży socyalistycznej.

Za tem idzie taka wyłączność partyjna, że się później broni postępków, które zresztą w całem społeczeństwie spotykają się z potępieniem — młodzież socyalistyczna usprawiedliwia udział studentów Polaków na balu rossyjskim i nie ma słowa potępienia dla Polki, która w rocznicę listopadową tańczy kozaka z Moskalami — młodzież socyalistyczna bezkrytycznie patrzy na działalność delegacyi socyalistycznej w Radzie państwa austryackiej, gdzie delegacya ta zbyt często lekkomyślnie, ze względu na polski interes narodowy, solidaryzuje się z Niemcami, współzawodnicząc w lekceważeniu interesu narodowego z Kołem polskiem i całem wstecznictwem galicyjskiem — młodzież socyalistyczna lekceważąc sobie interes narodowy, kokietuje Rusinów, niepomna, że przecież

żywioł polski w Galicyi wschodniej jest mniejszością narodową, że w wielu okolicach kraju ludności polskiej, nie »wstecznikom«, ale ludowi siermiężnemu, grozi wynarodowienie.

W ostatnich czasach młodzież socyalistyczną w Galicyi cechuje poza — próbuje ona udawać, że wolną jest od wszelkich uprzedzeń stronniczych i w tym duchu wydaje miesięcznik »Promień«, gdzie w n-rze 2 za r. 1900 czytamy: „Nie możemy reprezentować tej, lub owej organizacyi politycznej. Jesteśmi głęboko przekonani, że zadaniem młodzieży jest przygotowanie się do służby obywatelskiej, nie zaś stworzenie partyi politycznej. O ile jednostki mają zupełnie już skrystalizowany pogląd społeczno-ekonomiczny, mogą do odpowiednej partyi należeć. Ale my mamy na myśli młodzież jako całość, do tej się zwracamy, na nią oddziaływać chcemy. Zalecać jej określonej partyi nie będziemy; niech ją później sama wybierze«. Otóż w słowach tych widzimy obłudę, a powiemy otwarcie, dlaczego?

Około Promienia, prócz jednostek, dla których to wydawnictwo jest »młodzieńczym wybrykiem«, którego się później wyprą, grupują się ludzie, którzy mają bardzo określone przekonania i są zdecydowanymi zwolennikami, jeśli nie agitatorami stronnictwa socyalno demokratycznego. Oni nadają ton pismu i oni niem kierują, pozostawiając niekiedy nominalne kierownictwo innym. Oni też działają w piśmie w myśl interesów i na korzyść partyi socyalno-demokratycznej — powtarzamy zaś, cośmy powiedzieli w n-rze poprzednim — szczersi z nich przyznają się, że w tym celu pracują dla »Promienia«. Wszelkie inne wyznania są mniej, lub więcej komedyą, obliczoną na łatwowierność — są pozą na oryginalność, pożyteczną, gdy chodzi o ściągnięcie prenumeratorów i pozyskanie w drodze składek zasiłków na wydawnictwo, ale nie zasługują ani na wiarę, ani na zaufanie.

Przypominamy, że taka taktyka, jest w nader blizkiem pokrewieństwie z larwą, używaną w stosunku do socyalistów przez jezuickie »Jedności« i »Przyjaźni«. Tam maskuje się na czas jakiś właściwe dążenia i cele dla tem lepszego bałamucenia opinii. Przykrem i smutnem jest to zestawienie roboty socyalistycznej z jezuicką, ale niemniej uzasadnione i prawdziwe.

III.

Od niejakiego czasu nie można niczem bardziej rozdraźnić socyalistów w Polsce, powiedzmy ściślej w Galicyi, bo »socyalista galicyjski« to jest *species*, jak zarzutem braku patryotyzmu, braku

dążeń narodowych. Szablonowi nawet w oburzeniu rzecznicy tego obozu, gotowi są odpowiedzieć ze źle udaną dumą, przy pomocy powtórzonej z drugiej ręki cytaty, z któregoś z wielkich poetów, że to jest potwarz, że to jest oszczerstwo.

My natomiast gotowi jesteśmy p. X., Y., lub Z. wierzyć, że on jest naprawdę patryotą, tak jak uwierzylibyśmy mu, gdyby się przyznał n. p, do syonizmu, że naprawdę obchodzi go jutro narodowe, i, że cytata z Krasińskiego, lub Mickiewicza nie jest wzięta z drugiej ręki — ale jednostka nie jest stronnictwem i nie jest jeszcze miarą stronnictwa — stronnictwo zaś socyalistyczne, trzeba to powiedzieć prosto i bez ogródki, nietyle jest nienarodowem, ile, że tak powiemy, pozanarodowem. Ma ono swoje szeroko pojęte cele, swoje śmiało zakreślone drogi, swoje nieraz dobrze obrane środki walki — ale wsród tych celów, nie ma Polski, te środki służą europejskiej socyalnej demokracyi, działającej wedle jednej zgodnie przyjętej taktyki — drogi stronnictwa nie prowadzą do Polski.

Niedawne są czasy, bo i dziesięć lat jeszcze nie minęło, kiedy organizujące się na większą skalę w Galicyi stronnictwo socyalistyczne, drwiło sobie z wszelkich usiłowań patryotów, organizowało odczyty zohydzające doniosłe, a chyba wcale nie »wsteczne« fakta z dziejów naszych, jak konstytucya trzeciego maja, a »dużoby mówić, przechodzić okropnie« działalność socyalistów naszych na emigracyi w miastach uniwersyteckich Szwajcaryi, Niemiec, gdzie młodzież socyalistyczna polska poprostu prześcigała się w lekceważeniu wszelkich dążeń narodowych.

Przełom w partyi socyalno - demokratycznej galicyjskiej dokonał się rychło. Partya zorjentowała się, że rozszerzenie prawa wyborczego w Galicyi musi się dokonać w bardzo niedalekiej przyszłości i zmieniła front: stała się oficyalnie patryotyczną, zrobiła sobie patryotyzm środkiem taktyczym w celu zdobycia mandatów, poselskich, którychby, wywieszając sztandar kosmopolityczny, nie zdołała nigdy uzyskać. Wierzymy więc w patryotyzm poszczególnych członków partyi socyalistycznej, wierzymy nawet, że u niektórych mimo, iż rasowo nie są Polakami, ten patryotyzm stanowi tło ich duszy, ale nie wierzymy w patryotyzm stronnictwa, które patryotycznem staje się jedynie dla interesu stronniczego. Rozumując logicznie z dziejami stronnictwa socyalistycznego w ręku, musimy wnosić, że z chwilą, gdy się zmienią interesy partyjne i patryotyzm partyi tak niedawno przyjęty do programu stanie się zbędny partya wyrzecze się go jako rzeczy bezużytecznej

W ocenie socyalistów i ich stronnictw w Polsce chcemy być sprawiedliwi i przyznajemy chętnie, że w Galicyi w rozwoju tutejszego życia publicznego mają oni zasługi niemałe. Nie piszemy dziejów socyalizmu w Polsce, ani jego apologii, toteż nie mamy zamiaru tych zasług wymieniać, tembardziej, że sronnictwa socyalistyczne zużywają i tak już dosyć sił swoich na samoobronę, na reklamę, nieraz na przechwałki, które nierzadko stają się już jedną z ich cech głównych.

Dość więc będzie powiedzieć, że utrzymanie ducha opozycyjnego w społeczeństwie, utrzymywanem systematycznie w bierności przez obóz konserwatywny, to nietylko socyalistów, ale i socyalistów zasługa niemała. Oni to potrafili wstrząsnąć podwalinami zmurszałego gmachu biurokratycznej administracyi galicyjskiej, który chwieje się dziś i będzie musiał runąć na chlubę tych, którzy oddawna starali się go obalić. Możemy dalej wymienić pożytek organizacyi robotniczych, które przyczyniają się bezsprzecznie do postępu życia politycznego i społecznego w kraju, przyspieszają uspołecznienie się mas. Możemy jeszcze wymienić skuteczną walkę z klerykalizmem i td. itd., ale nie możemy także nie widzieć, że jest pewna obłuda w odnoszeniu się socyalistów do ludu wiejskiego, któremu z tej strony prawi się rzeczy, będące nieraz w sprzeczności z programem partyjnym. Program ten w rękach przywódców stronnictwa nabiera niemałej elastyczności.

A elastyczność programu to chyba nie jest rzecz budząca zaufanie.

IV.

Naturalnie nie sposób nam w artykule przygodnym i z konieczności dość pobieżnym, wyłożyć zapatrywania nasze na działalność stronnictw socyalistycznych i wyjaśnić zupełnie wszechstronnie, dlaczego drogi, któremi one kroczą, wydają się nam nieodpowiednie, dlaczego sami szukamy innych. Uważni czytelnicy naszego pisma znaleźli już nieraz na jego kartach odpowiedź na to pytanie, a niezawodnie znajdą ją jeszcze wiele razy.

Jeżeli zaś właśnie młodzież uczącą się przestrzegamy przed zaciągnięciem się w szeregi socyalistyczne, to obok powodów zasadniczych, które staraliśmy się już poprzednio wskazywać, czynimy to także ze względu na sposób kształcenia się młodzieży, uważamy bowiem ten sposób kształcenia się, jaki agitatorzy socyalistyczni wskazują jej za wadliwy.

Agitatorzy socyalistyczni starają się, aby wykształcenie młodzieży było przedewszystkiem socyalistyczne. Natomiast nam cho-

dzi o to, aby to wykształcenie było przedewszystkiem narodowe.

Słyszymy zarzut, mający być zarzutem najcięższego kalibru: »Wy kwestyą społeczną wcale się nie zajmujecie«..., a ci, którzy czynią nam ten zarzut, chwalą się: »my przypisujemy jej olbrzymie znaczenie i będziemy z nią zaznajamiali czytelników naszych«.

Zarzut ten jest, jak tyle innych, niesłuszny, nieoparty na prawdzie, niesprawiedliwy.

Nie wyłączamy »kwestyi społecznej« z tych zagadnień, któremi się zajmujemy, mamy oczy otwarte na niedolę mas pracujących przy warsztacie i pługu, z czcią chylimy głowę przed wszelkiemi usiłowaniami socyalistów, zdążającemi do poprawienia ich doli, ale nie uważamy socyalizmu za jedyny i najlepszy środek uleczenia wszelkich niedomagań społecznych i przyspieszenia królestwa Bożego na ziemi.

Słowa takie, jak: »socyalizm« jest jedną z najpotężniejszych sił postępowych i demokratycznych, bo jest to idea szerokich mas ludowych, bo otwiera szerokie widnokręgi dobra i szczęścia — słowa takie uważamy za zgrabny frazes agitacyjny, ale nie możemy się zgodzić na to, że taki frazes wystarcza młodzieży uczącej się, że olśniona nim powinna ona poprzestać na tej »karmi duchowej«, którą jej podadzą agitatorzy socyalistyczni. Pobieżnie i szkicowo w artykule p. n. »Wykształcenie narodowe«, gdzie mamy na oku potrzeby młodzieży szkół średnich, staramy się określić kierunek wykształcenia narodowego. Nie wyklucza on kwestyi społecznej, owszem, obejmuje ją, ale łączy ją z rzetelną znajomością doli własnego narodu, jako jednostki zbiorowej, która wytworzyła pewną kulturę własną, mającą prawo do dbałości o swą odrębność, łączy ją dalej z potrzebą zbratania się inteligencyi polskiej postępowej i demokratycznej z ludem polskim wiejskim, którego dola nie jest objęta programem socyalistycznym, a agitatorzy socyalistyczni, których naturalnym terenem agitacyjnym są miasta, skupiające proletaryat robotniczy fabryczny, pragną wyzyskać go dla swoich celów wyborczych, niepomni w swem krótkowidztwie, że takie powierzchowne rezultaty agitacyi, ludowi przynoszą więcej szkody, niż pożytku.

Kształcenie się młodzieży pod wpływem agitatorów socyalizmu ma przedewszystkiem (jeśli nie jedynie) na oku przysposobienie stronnictwu nowych agitatorów. Co do nas, narazimy się z tej strony pewnie na zarzut wstecznictwa, jeśli powiemy, że przysposobienie sobie agitatorów to cel za mały i za ciasny. Źleby było z przyszłą inteligencyą narodową, gdyby tylko tego rodzaju

wykształcenie sobie zdobyła. Agitacya jest środkiem, niezawodnie bardzo pożytecznym, ale istniejąca sama dla siebie, grozi wyjałowieniem umysłów i znieprawieniem serc, a przez to, obniżeniem poziomu moralnego społeczeństwa.

Oddziaływanie socyalistów na młodzież trwa od lat kilkunastu. Gdyby wszyscy ci, którzy w ciągu tego czasu gardłowali w myśl programów socyalistycznych, byli rzeczywiście przejęci jego zasadami, to dziś oblicze społeczeństwa powinnoby wyglądać inaczej, niż przedstawia się w rzeczywistości. A jednak owe zastępy nie wiele zmienić zdołały. Stało to się dzięki powierzchownej agitacyi, dzięki pracy obliczanej na efekt chwilowy, dzięki tej wyłączności stronniczej, która zakreśliwszy sobie cele ciasne i drogi wązkie, nie umiała pogłębić swej działalności. Chyba żadne stronnictwo w Polsce nie wychowało tylu, co socyalistyczne, renegatów, wysługujących się dziś innym obozem — chyba żadne stronnictwo nie zmarnowało przez swoją płytkość tylu ludzi, co właśnie stronnictwo socyalistyczne.

Wskazując młodzieży uczącej się cele ogólno-narodowe, chcemy uchronić ją od ujemnych skutków agitacyi socyalistycznej, a z pewnością nie zataimy przed nią tego, co się na powierzchni ruchu socyalistycznego ukaże zdrowem, jędrnem i życiodajnem.

Inteligencya narodowa, mająca w pocie czoła wyorać Polskę wolną, niepodległą i ludową, ma do spełnienia mnóstwo zadań, które wykraczają poza ciasne ramy dążeń socyalistycznych — młodzież ucząca się nie może zatem zarażać się doktryneryzmem tego obozu, ale musi samodzielnie sposobić się do służby ojczyźnie.

Lwów.

Powodowani zuchwałą napaścią *Dziennika Poznańskiego* na Ligę Narodową, na aresztowanych w Warszawie, a i na nas pośrednio, wysłaliśmy do *Orędownika* pismo, w którem zaznaczyliśmy stanowisko młodzieży polskiej w zaborze pruskim przekonań demokratyczno-narodowych wobec Ligi Narodowej i odezwy jej komitetu, w którem dalej w ostrych słowach napiętnowaliśmy nikczemność *Dziennika Pozn.* Niestety ze względu na prawo prasowe umieścił *Orędownik* tylko ustępy z dotyczącego pisma, które, wyrwane z całości — charakteru jego nie oddają absolutnie, przeciwnie mogą wręcz wywołać nieporozumienie. Z tych powodów poczuwamy się do obowiązku zaznaczenia co następuje:

1) W sprawie „tajnej organizacyi i pracy“ pod berłem pruskiem zajmuje młodzież polska demokratyczno-narodowa zaboru prus-

kiego zupełnie odmienne stanowisko od całej prasy polskiej tegoż zaboru, która „tajność w państwie konstytucyjnem“ potępiła.

2) Ta sama młodzież wyprasza sobie energicznie wszelkie uwagi, wskazówki i napomnienia ze strony *Dziennika Pozn.*, a pana dr. Łebińskiego wobec ostatnich jego denuncyacyi nie zaszczyci odpowiedzią, oczekując ziszczenia się pogłosek, krążących w Berlinie, że pan dr. Ł. obejmuje od Wielkiejnocy posadę naczelnika pruskiej żandarmeryi dla spraw polskich, przyczem podobno nie przestanie zasilać urzędowego organu poznańskich ugodowców cennemi korespondencyami z dziedziny polityki i sztuki.

Wydział redakcyjny »Teki« na zabór pruski.

»Juliusz II.« J. Klaczki.

»Juliusz II« Klaczki to dzieło cudownie utkane z czterech wielkich nazwisk dawnego: kardynała Giuliano Rovere, Michała Anioła, Bramante'a i Rafaela. Książka Klaczki obejmuje szczupłą przestrzeń czasu, bo sam początek XVI wieku. Ale nie trzeba zapominać, że te dziesięć lat, w ciągu których tyara spoczywała na skroniach Juliusza II., są jakby olbrzymiem streszczeniem, najsilniejszym wykwitem Odrodzenia. Ludzie, wypadki i rzeczy wyrastają z całą bujnością rinascimenta, treścią tych lat obdarzyćby można panowanie kilkudziesięciu władców. Sam pontifice terribile jaki kiedykolwiek zasiadał na stolicy piotrowej. Na fresku Melozza da Forli, przedstawiającym Sykstusa IV w otoczeniu nepotów, uderza oczy twarda i ambitna głowa Rovere'a. Ale nie prędko kardynał św. Piotra w okowach po swym krewnym nastąpi, przyjdzie mu dość długi przeciąg czasu przeczekać — dość długi i burzliwy. Dopiero w 1503 r. włoży potrójną koronę. I nikt wtedy nie zrozumie, że ten potomek liguryjskich wieśniaków, ten gwałtowny rubacha żołnierski ciskający kijem w kardynałów, skupi najsilniejszy rozrost sztuki całego okresu i podźwignie władzę papieską do niebywałej potęgi. Nawet Macchiawelli, znawca ludzi, nie pozna w nim siły i gwałtowności. jaką rozwija na okół siebie w ciągu 10 lat władzy. Nikt nie odczuł epokowego faktu. Jeden tylko człowiek pojął to odrazu, był to również uomo terribile, zwał się zaś Michał Anioł Buonarotti. Juliusz II. zaraz na początku poleca mu budowę grobowca. Co za myśl — grobowiec przy objęciu

władzy? Ale ten grobowiec miał bardziej pomnikowe niż cmentarne znaczenie. Nie zostaje jednak nigdy wykończony — historyę jego nazwie Buonarotti swą tragedyą, z projektu pozostanie tylko parę części — między niemi sławny Mojżesz — i szkic. Ale w tym szkicu uwydatni się wielkość pomysłu i cały olbrzymi ciężar dziejowego znaczenia nowego następcy św. Piotra.

Grobowiec, jak wspomniałem, nie został wykonany z przeróżnych powodów. Zresztą w duszy papieża rodzi się natychmiast mnóstwo innych myśli i szerokich planów. Otóż inny terribile — w owych czasach wszyscy bowiem byli mniej lub bardziej terribili — Bramante, dla swej furyi walenia i budowania ochrzczony Rovinante, rzuci projekt przebudowania Bazyliki św. Piotra. Nic to, że się naruszy groby pierwszych papieży, że się powali mury otoczone tragedyą dawnych wieków, że się rozpocznie pracę mającą ukończyć się dopiero po wiekach. — Co tych ludzi to może obchodzić! A prócz tego w papieżu powstanie myśl przemalowania wnętrza sykstyńskiej kaplicy, do czego zniewoli Michała Anioła, i ozdobienia freskami swej siedziby, czem wydobędzie na świat Rafaela.

Atoli nietylko na polu sztuki wielki Rovere działa z takim rozmachem. Podczas gdy Rafael maluje Stanze, mury starej bazyliki się walą i rosną nowe, gdy Michał Anioł zamknięty prawie przez cztery lata na rusztowaniu w Sykstynie, trawiony gorączką, rzuca na jej sklepienie swój szał i swą gwałtowność, papież wzmacnia zmurszałe podwaliny świeckiej władzy kościoła. — A w niełatwem jest położeniu, bo zewsząd mnóstwo wrogów podnosi głowę. Paktuje, zawiązuje przymierze z Austryą, Francyą, łamie dumę Wenecyi, upokarza Florencyę, a potem zwraca się przeciwko najezdnikom, cudzoziemcom. Z okrzykiem fuori i barbari! przebiega ten pontifice terribile całą Italię, uczyniwszy z kardynałów i dostojników swoich adjutantów, i dowódzców armii, brodaty, dziko wyglądający, z ogniem w oczach, staje na czele wojsk jak kondotyer, walczy, naraża się. Czasem wpada do Rzymu, ogląda Stanze, pozuje Rafaelowi do portretu. Niekiedy znowu ten siedemdziesięcioletni starzec wdziera się szybko po niebezpiecznych szczeblach na podniebne rusztowanie Sykstyny, siada koło Buonarottiego i zaczyna się tam na wysokości taka rozmowa: „Kiedy skończysz to sklepienie? — Kiedy będę mógł. — Czy chcesz bym cię zaraz rzucił tam na dół? — W takim razie nie skończyłbym nigdy.“

Rozgniewany papież porzuca artystę, by go przez którego ze swych szambelanów zaraz przeprosić.

W między czasie urządza tymczasowe odsłonięcie Sykstyny. W dzień 15 sierpnia 1511 otwarto uroczyście kaplicę — tłumy wtargnęły do wnętrza i stanęły przerażone podziwem. Owiało je ze sklepień jakby tchnienie burzy, które dosięgło także i Rafaela, bo w następnych freskach naraz odbija się wpływ gwałtownego tytana.

A potem papież-wódz rusza znowu w pole. Rozmaicie mu los dopisuje. Aż w końcu szczęście odstępuje go zupełnie. Powraca do Rzymu zgnębiony, znękany. Do tego zapada w śmiertelną chorobę, i rozchodzi się wieść o jego śmierci. Wszystko się rozprzęga. Kardynałowie zwołują sobór w Pizie dla naprawy kościoła, możne rodziny podnoszą się i wiążą między sobą, najezdnicy grożą, nawet cesarz Maksymilian ma chętkę zostania papieżem i podpisuje się le futur pape: aż nagle powraca z ratunkiem zdrowie. Lew na nowo się obudził i powstał. Kardynałowie struchleli przysięgają mu na wierność, buntowniczy sobór znosi nowym soborem, lidze nieprzyjaciół przeciwstawia ligę świętą, zaciąga wojsko — i wreszcie oczyszcza ziemię włoską z nieprzyjaciół.

Dnia 3 grudnia 1512 odspiewano uroczyście w Rzymie *Te Deum laudamus*. Potęga i władza kościoła została na trzy wieki ugruntowaną. Ale wkrótce potem Juliusz II. ciężko zachorował — zbliżał się koniec. Przed śmiercią jeszcze przemawia do kardynałów po łacinie wyraźnym, uroczystym głosem, jakim miewał allokucye w konsystorzach. Kardynałowie i dostojnicy zbliżali się jeden po drugim do konającego i mimo, że gniótł ich ciężką dłonią, jak wódz podwładnych, — każdy z płaczem ucałował jego rękę.

Dnia 20 stycznia 1513 zmarł po niespełna dziesięcioletniem panowaniu, jeden z największych władzców kościoła, epokowa postać Odrodzenia, człowiek nie pamiętny uraz osobistych i nie mściwy, papież, który nigdy nie miał innych celów, jeno zawsze tylko wielkość i chwałę kościoła.

II.

Juliusz II. to tylko tło dla wielkiej postaci Michała Anioła, a dalej Rafaela i potroszę Bramante'a. Splecioną całość książki utrzymuje jedna rzecz: sam autor. Z poza jej kart wychodzi ku nam najpierw wytworny artysta i wielki erudyt. Erudycya umiejętnie schowana; czasem tylko z przypisku jakiegoś dowiadujemy się o jakiejś współczesnej broszurze satyrycznej, o pewnym rękopisie znajdującym się w jakiejś bibliotece i t. d. Wszystkie te

wiadomości giną w przepięknym stylu, który wśród obcych podobno wytworzył jakby rodzaj szkoły. Ale prócz tego staje przed nami wykwintny esteta, człowiek, który wmiłował się w sztukę rinascimenta — być może dlatego, że czuje w sobie jakieś pokrewieństwo z tą epoką — nadto człowiek spoglądający z sceptyczną pogodą — z tą pogodą starca, który długo już żył, wiele zna i wie, jak dziwna bywa kolej ludzi i rzeczy, jak nieraz one ze sobą się plączą, i jak niemi igra gra świata.

Ta *giuoco del mondo* staje się przedziwnym artystycznym cementem dzieła.

Wypadki i postacie przesuwają się przed nami złączone kontrastami.

Boż czyż nie jest to ciekawa gra losu, że trzeba Buonarottiego ciągnąć przymusem, iż z rozpaczliwym uporem wymawia się od malowania Sykstyny powtarzając *non essendo pittore*, mimo że miał już za sobą powstały z rywalizacyi z da Vincim — słynny karton: — Wojnę pizańską, na której kształciło się wielu, a między tymi pewien uczeń Perugina, nazwiskiem Rafael Santi. Potem po ukończeniu kilkuletniej tytanicznej pracy nad sklepieniem, pisząc do rodziny, donosi jej o tem jak o najobojętniejszym fakcie i podpisuje się z uporem Michel Agniolo scultore. Alboż znowu co za dziwne zetknięcie dwóch potężnych indywidualności papieża i artysty w projekcie owego grobowca? I odtąd pozostaną oni razem, chociaż Michał Anioł niema szczególnego przywiązania do Juliusza II., przeciwnie czuje do niego jakąś niechęć. Ciążyć będą oni ku sobie mocą owej wspólnej terribilitá, która ich spaja. Buonarotti wobec swego protektora zachowuje zawsze pewien rodzaj jakby chłodnej godności. Nie zapomina, że ten papież jest bądź co bądź niejako parweniuszem, a on szczyci się pochodzeniem od hrabiów na Canossie. Marzy też ciągle o tem, by jego rodzina miała swój kawał ziemi, jak przystało ludziom szlachetnego rodu.

Może największą ginoco del mondo była cała postać Michała Anioła w tym okresie. Bo też ona tak zrosła i zespolona z tym czasem była w nim zarazem olbrzymim wyjątkiem. Brzydki, z nosem przełamanym przez towarzysza młodości Torrigiana, żyje jak asceta — nie mając z wesołem życiem nic wspólnego. Ma wysokie poczucie swego geniuszu, nie jest też jako jeden ze współczesnej cyganeryi artystycznej, któryby nim frymaczył, *come chi ne fa bottega*. Zawsze zamknięty w sobie, w poczuciu swego odosobnienia drażliwy aż do manii prześladowczej, która naokół każe mu niekiedy widzieć samych wrogów. Gdy szło o malowanie Sykstyny,

podejrzywa Bramante'a i Rafaela o intrygi, o zawistne knowania, przypuszcza, iż to oni, chcąc go podkopać, podsunęli pomysł oddania mu pracy nieodpowiedniej jego talentowi. Ten gwałtowny i ponury tytan z duszą rozgorzałą posępnym ogniem Sanovaroli wrosłą w sztukę starożytną a prócz tego w Stary Testament, odbija się na tle czasu jak wielki samotnik. Klaczko ma dla niego jedno wyraziste określenie: Buonarotti jestto pensieroso Odrodzenia.

Nawet drobniejsze szczegóły stają przed nami w ten sposób splecione, grą kontrastów i kolei losu.

Czasem ów człowiek pogodny i nieco ironiczny, co — jak wspomniałem — z za kart książki na nas spoziera, zacznie marzyć Wtedy obejmie okiem wszystkie te postacie Odrodzenia, łagodnie się uśmiechnie i powie im: Wy, którzy zwróciliście się do świata starożytnych jak do źródła natchnienia i życia i tyle wielkich potężnych rzeczy stworzyliście — wy wszyscy znaliśc e ich sztukę tylko z ostatnich chwil, z okresu upadku. Atoli po was nadejdzie kiedyś wiek, w którym ludzie wiedzeni gorączką wiedzy i poszukiwań odkryją zakryte przed wami ogromne skarby dzieł tego przez was ukochanego świata, nieskalanych jeszcze, pochodzących z najświetniejszych czasów. Ale ludzie ci dla swej chorobliwej ciekawości niczego nie stworzą, jeno wiele zbadają.

A znowu, gdy ów wykwintny starzec przejdzie próg Sykstyńskiej kaplicy i znajdzie się tam samotny, wówczas gdzieś z głębi, gdzie spoczywają źródła rasy, powstanie w nim Hebrejczyk, i na wielki dech bijący ze sklepień odezwie się w duszy jego jakby poszum cedrów z Libanu, otworzą się karty Genesis uderzy weń potężny jak grzmot głos Jehowy, który mówi: *Sum qui sum* — i zajaśnieje przed nim święta moc, co rozpierała piersi proroków...

Piękne i wielkie dzieło stworzył Klaczko w swym „Juliuszu II".

Sob.

Modlitwa.

Nad sobą widzę Twe niebo promienne,
W którem sprawujesz swoje królowanie —
I zwracam oczy ku Tobie, o Panie,
Smutkiem bezdenne —
I tę modlitwę ku Tobie zanoszę,
Modlitwę z samych łez, i Ciebie proszę:
Wysłuchaj Boże!

O wejrzyj na tych, co w pokorze
Stoją przed Tobą w klęczącej postawie
I jako w górę lecące żórawie,
Do Ciebie, Boże,
Swym utęsknionym duchem ciągle spieszą,
I, jeśli grzeszą, to tą wiarą grzeszą,
Że wejrzysz, Panie!

O nie daj, aby te oczy wzniesione
Próżno Cię w Twoich błękitach szukały,
Aby ku ziemi darmo opaść miały
Ręce zmęczone. —
Aby nam nadejść miała taka chwila,
Co wiarę wszelką w zwątpienie przesila —
Nie dopuść, Panie!

My pozbawieni nawet prawa skargi,
W cichości ślemy ku Tobie swe głosy,
Wiedząc, że spuścisz nam ożywczej rosy
Na spiekłe wargi,
Że z niebios naszych zdejmiesz czarne kiry,
Że ponad nami zawiesisz szafiry
W promieniach słońca!

Gdyś w nas aniołów nie widział, Boże,
Czyż się nie spełni wymiar Twojej kary;
Spiliśmy całą gorycz już tej czary,
Bolów wszechmorze —
Na krzyż Twój zawsze byliśmy gotowi
Więc, coś dał niegdyś Twojemu Synowi
Dziś daj nam, Panie!...

Ali.

Warszawa.

Odpoczynek.

Zajęci czy to pracą umysłową czy fizyczną, uczuwamy po pewnym czasie wzrastającą trudność dalszego pracowania, a nawet wprost niemożliwość i mówimy wówczas, iż jesteśmy znużeni i łakniemy odpoczynku. Daje nam go zwykłe przerwanie zajęcia na pewien czas, czyli wprowadzenie pauzy, spacer na wolnem

powietrzu, nawet wprost sama zmiana zajęcia, lecz żaden z wymienionych sposobów uzyskania napowrót wyczerpanych pracą sił nie jest tak intenzywny, jak sen odpowiedniej długości. — Ten musi być uważany za bezwarunkowo najznakomitszy sposób odpoczywania. Ilu autorów pisało o znużeniu, a była ich ostatnimi czasy bardzo wielka liczba, wszyscy wskazują na sen jako na najlepszy środek pokrzepiający.

Rivers i Kraepelin w swych badaniach nad znużeniem dochodzą do wniosku, że sen w połączeniu z przyjęciem pokarmu w zupełności usuwa nabyte w dniu poprzednim znużenie. Gdy sen był niedostatecznej długości, mimo pozornego pokrzepienia, jakie się rano uczuwa, praca dnia, jakkolwiek tak wielka, jak poprzednio, sprowadza następnie znużenie nieproporcyonalnie większe od tego, jakie było w dniu ubiegłym. Granica więc dopuszczalnej pracy dziennej w danych warunkach tam leży, gdzie sen nocny nie jest już w stanie sprowadzić potrzebnej dla organizmu równowagi. W hygienie pracy umysłowej ten wzgląd głównie należy brać pod uwagę, ażeby maxymalna ilość dziennej pracy mogła być przez sen zrównoważoną. Co się tyczy jego pokrzepiającej wartości, to zależy ona tak od jego długości, jak i głębokości, lecz o tem szczegółowo mówiliśmy dawniej, obecnie zajmuje nas wyłącznie tylko kwestya działania snu w ogóle.

Ekonomicznie prowadzona praca dzienna, nie powinna jednak być doprowadzoną aż do tej ilości, którą wywołane znużenie odpoczynek nocny usunąć *jeszcze zdoła*, bo jak wykazały doświadczenia, jakość pracy jest tem lepszą im mniej jest znużony pracownik i im większą nadwyżkę zdolności do pracy umysłowej zostawił na dzień następny.

Doświadczenia *Bechterewa* i *Hiegera* rzecz tę potwierdzają, a nadto te drugie przynoszą jeszcze coś więcej, bo wykazują iż praca podjęta rano przy wyżej omówionych warunkach, bardzo widocznie podnosi swą jakość z biegiem czasu wskutek włożenia się do niej indywiduum i nabywanej wprawy. Drugą część badań *Hiegera* potwierdzają spostrzeżenia *Richtera* nad pracą uczniów, u których zadania pisane w dalszym ciągu godziny były lepsze od tych, których wypracowanie przypadło na jej początek.

Odpoczynek nocny, jego długość i jakość daje to, co w znacznej mierze a często wyłącznie tworzy t. zw. dyspozycyę dnia.

Emil Amberg przy sposobności swych badań nad wpływem pauz różnej długości na uzyskaną następną zdolność do pracy umysłowej, poświęca także uwagę pytaniu, jak wielki i jakiego

rodzaju jest wpływ tej pauzy w pracy, którą stwarza odpoczynek nocny. Porównana półgodzinna praca wieczorna z ranną tej samej długości, wykazała wyższość tej drugiej o 2·3 %.

Jeszcze wyraźniej występują, omawiane różnice przy porównaniu ostatniej półgodziny pracy wieczornej z pierwszą półgodziną pracy rannej. Jako środka porównawczego jakości prac używał autor ilości bez błędu wykonanych dodawań szeregu liczb jednocyfrowych. Otóż w ostatniej półgodzinnej pracy wieczornej w szeregu doświadczeń, uskuteczniano 7605 dodawań, podczas gdy w pierwszej rannej półgodzinie ilość ich doszła do 8010 dodawań, co wskazuje na większą zdolność pracy rano w ilości 5·3%. Uzyskana w ciągu pracy wprawa jest tutaj bardzo nieznaczna, gdyż rozchodzi się o pracę zaledwie półgodzinną, więc bez popełnienia błędu można cały przyrost jej ilości przypisać działaniu nocnego odpoczynku.

Tutaj jeszcze na jedną rzecz zwrócić należy uwagę, a mianowicie na jakościową wartość pauz dziennych, któremi *sami* dobrowolnie przerywamy sobie pracę celem odpoczynku, w porównaniu ze snem. Pomiędzy nimi zachodzi zasadnicza różnica w działaniu, gdyż pauzy dzienne nigdy nie okazały się tak zupełnymi w swoim pokrzepiającem działaniu jak sen, chociażby tej samej były co on długości a nawet i dłuższe. Podczas pauz dziennych zawsze musi istnieć pewna czynność mózgowa, którą redukuje do minimum, lub usuwa zupełnie nocny odpoczynek. Dlatego pauzy dzienne mają więcej charakter zmiany zajęcia na lżejsze, a nigdy zupełnego jego usunięcia.

Przy zupełnej bezczynności, po całodziennem czuwaniu przychodzi sen tak dobrze, jak po pracy, i, tak dobrze w jednym jak i w drugim wypadku wstając nazajutrz, czujemy się pokrzepieni na siłach. Że z dziennym odpoczynkiem ma się rzecz tak, jak wyżej wspomnieliśmy, świadczą liczne doświadczenia różnych autorów nad wartością i ilością pracy rannej i wieczornej.

Wspomniane już doświadczenia Bechterewa i Hiegera wykazują wyższość pracy rannej nad wieczorną, a klasycznym dowodem nużącej do pewnego stopnia działalności pauz dziennych w porównaniu ze snem, są wyniki badań Amberga. Badając pauzy różnej długości doszedł ten autor do wniosku, że gdy po pracy rannej następowała zupełna bezczynność medyum, trwająca blizko dwa razy dłużej niż poprzedni sen, następnie podjęta praca nie tylko, że nie była jakościowo lepszą od pierwszej, lecz wykazywała prawie zawsze mniejszą dyspozycyę umysłu do pracy, niż miało to miejsce w godzinach rannych.

Z tego cośmy dotychczas przytoczyli jasną jest tedy bezwzględna prawdziwość twierdzenia, iż *sen jest najidealniejszym odpoczynkiem*, którego nic nie zastąpi.

Kronika.

Ś. p. Tadeusz Tuszyński

słuchacz III r. medycyny, zmarł w Krakowie 13 lutego b. r.

Żegnamy w nim druha serdecznego i współpracownika od pierwszych chwil istnienia naszego pisma.

Zmarły był jednym z najczynniejszych przy wskrzeszeniu krakowskiej Czytelni im. Adama Mickiewicza i był jednym z niewielu, którzy widzieli jasno cel i obowiązki Towarzystwa w skupieniu całej młodzieży przekonań narodowych. Skoro w Czytelni z trudem przyszło stawiać pierwsze kroki ku odrodzeniu młodzieży krakowskiej ś. p. Tuszyński zajął się powołaniem do życia Akademickiego Koła Szkoły Ludowej. Równocześnie pracował w Akademickim Chórze i w znacznej części dzięki Jego staraniom, popłynęła pieśń polska szeroką strugą przez Śląsk i doszła aż po mury złotej Pragi.

A wszystkie te światła w pomroce gnuśności, apatyi i złej woli mógł zapalać tylko człowiek, który w pracę włożył część Swej duszy, który gorąco czuł i kochał gorąco.

Poza tą sferą działalności, została jeszcze inna, ta, która musi dziś pozostać w cieniu, a która przecież wiodła drogą najkrótszą i wprost do celu. „Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele, złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył“.

Koledzy i przyjaciele krzątają się około wydania książeczki dla ludu, poświęconej pamięci Zmarłego.

* * *

Do Redakcyi czasopisma: „Teka“ we Lwowie:

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 p. k i §. 37 u. pr., że treść artykułu, umieszczonego w Nr. 1. pod napisem:

1) „Komitet centralny Ligi narodowej“ od słów: „Opierając się na ludzie“ do końca.

2) „Pan Dyrektor z ludowej szkoły Bialskiej“ od początku do „Boże chroń“ i od „Hej rzućcie“ do „...tego dyrektora“, zawiera znamiona zbrodni z §. 58 c, 59 c. i 63 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzonn przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody: W inkryminowanym ustępie artykułu 1) stara się autor pobudzić do czynności, zdążającej do oderwania części z jednolitego związku państwa austryackiego, co stanowi znamiona zbrodni z §§. 58 lit. c. i 59 lit. c. u. k.

W inkryminowanych ustępach artykułu ad 2), autor narusza cześć należną monarsze, co stanowi zbrodnię z §. 63 u. k.

Lwów, dnia 22. stycznia 1900.

* * *

1. lutego odbył się wiec techników, gdzie została poruszona sprawa zajść na koncercie Nadiny Słoweńsklej. Z powodu spóźnionej pory nie doszło do powzięcia uchwał i całą sprawę odłożono do następnego wiecu. Tymczasem sytuacya się zmieniła, skutkiem rozgłoszenia całej demonstracyi i nadania jej ogromnego znaczenia przez gazety rosyjskie. Rektor dostał od władz wyższych polecenie przeszkodzenia nietylko w powzięciu jakichkolwiek uchwał, ale niedopuszczenia do dyskusyi nawet w tym przedmiocie. Po zagajeniu wiecu i obraniu przewodniczącego, oświadczył dr. Niementowski, że jest zmuszony zabronić poruszania tej sprawy i żąda usunięcia jej z porządku dziennego, w przeciwnym razie rozwiąże wiec. Słuchacze na to zgodzić się nie chcieli, uważając, że gdy raz ta sprawa była poruszoną, to cofnięcie się, niczem zresztą nieuzasadnione, byłoby potępieniem demonstrujących. Tymczasem ogół młodzieży solidaryzuje się z demonstrantami i obstaje przy zgłoszonej rezolucyi: „Wobec tego, że śpiewanie w Galicyi hymnów, sławiących carat, jest propagowaniem idei moskalofilskich i panslawistycznych; idei wrogich narodowym dążeniom Polaków i Rusinów; że znana wszystkim demonstracya na koncercie Nad. Słoweńskiej wymierzoną jest właśnie przeciwko takiej propagandzie — wiec techników na dniu 10. lutego wyraża sympatję dla młodzieży, która demonstrowała i solidaryzuje się z nią“.

Wobec tego rektor zrobił użytek ze swej władzy i wiec rozwiązał. Zgromadzeni w największym spokoju opuścili salę i udali się do miasta. Przechodząc przed konsulatem rosyjskim zaśpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem wszyscy rozeszli się. W kil-

kanaście minut nadbiegł przed konsulat pędem oddział żołnierzy policyjnych.

* * *

„Orędownik“, wychodzący w Poznaniu, pisze, co następuje:

„....Peryod studyów uniwersyteckich jest tylko czasowy, przygotowujący, stanowisko zaś obywatelskie, jakie niebawem młodzież ta zajmie, jest peryodem stałej pracy około sprawy publicznej. W tę stronę niech głównie młodzież akademicka zwraca swój wzrok; niech już za młodu rozpatruje się w naszych stosunkach i bada je głębiej, żeby umysł jej młody, zapalny, nie gubił się czasem w zewnętrznych i zwykle migotliwych akcesoryach życia publicznego, ale docierał do samych posad jego i dobrze rozumiał budowę i skład swego społeczeństwa.

Na ciężką walką o byt musi się przy obecnym ustroju socyalnym także nasza młodzież akademicka naprzód przygotować; los rozmaicie nią pokieruje. Nie wszystkim będzie dane, żeby narodowi swemu służyć tak, jak dziś ich dusza marzy. Zawsze jednak pewien jej procent zajmie stanowiska niezależne, na których z większą swobodą będą mogli łączyć sprawę około swego utrzymania z pracą około dobra narodu.

Na tę młodzież czeka naród, a mianowicie czeka ruch ludowy, który im więcej będzie się pogłębiał, tem więcej będzie potrzebował pomocy inteligencyi wyższej... Postęp w świecie społecznym dokonywa się zawsze i wszędzie przez żywioły świeże i młode, a nie stare, już na pół skostniałe. Dla tego wielka rola oczekuje młodą inteligencyą w dalszym rozwoju naszego społeczeństwa w zaborze pruskim i o tem winna młodzież akademicka już przy studyach pamiętać i myśleć...“

Z Raperswylu donoszą nam z prośbą o umieszczenie, że Pan Hipolit Tchorzewski, poborca Skarbu Narodowego w Genewie, rue du Marche 40, otrzymał z Galicyi w styczniu b. r. na rzecz tegoż Skarbu Narodowego:

1. Za 13 sprzedanych cegiełek Skarbu, a mianowicie za Nr 259, 262, 263, 265, 267, 289, 292, 293, 296, 324, 326, 329, 343, po potrąceniu wydatków na korespondencye i przesyłki w wysokości 2 koron i 84 groszy, sumę . . . . 127 k. 16 gr.
2. Nadesłane z Z. R. 4 ruble — czyli . . . . 10 k. 20 gr.

Razem 137 k. 36 gr.
czyli 143 franki.

Odpowiedzialny redaktor: akad. Jan Leszczyński. Z drukarni W. A Szyjkowskiego